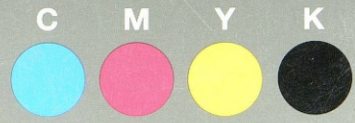


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	White
Cyan	White
Green	White
Yellow	White
Red	White
Magenta	White
White	White
3/Color	White
Black	White

DANES PICTA .COM



NAUKA A ROBOTNICZY.

FERDYNAND LASSALLE.



# NAUKA A ROBOTNICY.

---

M O W A O B R O Ń C Z A

wypowiedziana przed

Berlińskim Sądem Karnym

---

REDAKTOR-WYDAWCA ST. KUCHARSKI.

---



WARSZAWA,

„BIBLIOTEKA NAUKOWA“.

Nowy-Świat № 37.

1905.



31330/2

## Wysoki Sądzie!

---

Muszę zacząć od prośby o wyrozumiałość. Obrona moja będzie mianowicie wyczerpującą — nie może być przeto dość krótka. Czuję się jednak do tego uprawnionym popierwsze przez wysokość wymiaru kary, jakim mi zagraża § 100 kodeksu karnego, który przewiduje jako maximum kary całe dwa lata więzienia, powtóre zaś, i głównie, przez to, że chodzi nam tu o coś daleko ważniejszego, niż o karę i los jednego człowieka!

Pozwoli więc Wysoki Sąd, że odrazu rozprawy, z koła zwykłej sądowej rutyny, na tę wysokość, do tej godności podniosę, jaka im jedynie przystoi.

Oskarżenie, które przeciwko mnie wytoczono, jest jednym z złowróźbnych i zastraszających symptomów współczesnego rzeczy porządku.

Obraża ono nietylko zwykłe prawo, nie, stanowi ono wprost wyraźne wykroczenie przeciwko konstytucji. To właśnie stanowi punkt pierwszy obrony, jaką mu przeciwstawić zamierzam.

I. Artykuł 20 konstytucji głosi:  
„Nauka, i wykład jej, *jest wolną*“.

Cóż może i winno oznaczać to zagwarantowane w konstytucji „jest wolną“ prócz tego, że nauka, i wykład jej, nie jest obowiązana trzymać się ogólnego kodeksu karnego.

Czyż to „nauka, i wykład jej, jest *wolną*“ ma oznaczać jedynie „wolną *w granicach* ogólnego kodeksu karnego?“ Przecież *w granicach* tych wolnym jest całkowicie *każde* wypowiedzenie się, zgoła zaś nie nauka i wykład jej jedynie.

W granicach ogólnego kodeksu karnego wolność zupełną pisania i mówienia, co mu się spodoba, ma każdy dziennikarz, ba, każda przekupka. *Ta* wolność, jaka jest udziałem każdego wypowiedzenia się, nie potrzebowałaby i niemogłaby być dla „nauki i wykładu jej“ zagwarantowaną przez specjalny artykuł konstytucji.

Tłumaczyć przytoczony artykuł konstytucji w *ten* sposób jest to nic innego, jak proste jego zaprzeczenie, interpretowanie go w ten sposób, jakby właśnie *nie istniał* zgoła, co zresztą jest w naszych czasach jednym z najczęściej używanych sposobów cichego i nieznacznego załatwiania się z konstytucją.

Jest pierwszą zasadą interpretacji prawniczej żadnego orzeczenia prawnego, a cóż dopiero artykułu konstytucji, nie tłumaczyć jako zbyteczny lub żadnego nie mający znaczenia, jako *nieistniejący*; najmniejszej też wobec tego wątpliwości nie ulega, że przytoczony artykuł konstytucji *to* właśnie oznacza, co jedynie oznaczać może, że mianowicie nauka, i wykład jej, jest *wolną*, nie jest obowiązana trzymać się granic ogólnego kodeksu karnego.

Żadnej również wątpliwości nie ulega, że było to właśnie *zadaniem* wymienionego orzeczenia konstytucji przyznać nauce przywilej nieliczenia się z ograniczeniami, jakie stawia zwykłemu wypowiedzeniu swego zdania ogólny kodeks karny.

Zrozumiałym jest zupełnie, że prawodawstwo ma na celu obronę urządzeń danego kraju. Naturalnym jest rów-

nież, że prawo zabrania wzywać obywateli do połączonych z gwałtem wystąpień przeciwko istniejącym urządzeniom.

Zrozumieć jeszcze można, z punktu widzenia pewnych poglądów, że prawo zabrania grać na bezmyślnych namiętnościach, zlorzeczyć i wyszydzać publicznie istniejące urządzenia, wreszcie, działając na najpobudliwszą bezpośrednią *silę odczucia* tłumu rozniecać w nim uczucia nienawiści i wzgardy.

To jedno wszakże zawsze *wolnym* być musi, temu jednemu *żadnych* ograniczeń narzucać nie wolno! *Popęd do poznania naukowego!* Nawet dla państwa większą on ma wagę, niż każde poszczególne prawo; żaden artykuł nie może zakreślać granic jego swobodnej działalności!

*Każdy* porządek społeczny jest niedoskonałym. Zdarzyć się może, że urządzenia, uważane przez nas za najbardziej nietykalne, najbardziej konieczne, okażą się najzgubniejszymi, najszybszej wymagającymi zmiany.

Czyż ktokolwiek, ogarniający umysłem przemiany dziejowe od czasów Hindusów i Egipcjan, a nawet dokładnie obejmujący niewielki choćby przeciąg czasu jednego stulecia, mógłby temu zaprzeczyć?

Fellah egipski, w swej nędznej lepiance pali na ognisku mumjami egipskich faraonów, wszechmocnych twórców odwiecznych piramid. Obyczaje, urządzenia, kodeksy, dynastje, państwa, narody — wszystko to ginie w przemian szybkim wirze. To jedno potężniejszym nad wszystko się okazuje, nie ginie *nigdy*, wciąż jeno *wzrasta*; to jedno od filozofji jońskiej najdawniejszych czasów, wszystko inne przeżywając, rozwija się, nieustannie wzrastając, przechodząc z państwa do państwa, od narodu do narodu, z jednej epoki do drugiej, w świętym przekazywane poszanowaniu, — to jeno jedno dumnie ku niebu się wznoszące drzewo *poznania naukowego!*

Cóż jest bowiem źródłem wszystkich ustawicznie postępujących, bezustannie a nieznacznie zwiększających się, wszystkich na drodze pokojowej dokonywujących się

w dziejach *polepszeń* prócz *poznania naukowego*? Panowaniu jego żadnych więc ograniczeń stawiać nie wolno, nie może być dlań nic stałego, czegoby nie wciągnęło w krąg swych badań, nic nietykalnego, żadnych *noli me tangere*. Bez wolności poznania naukowego mielibyśmy zastój jedynie, zabagnienie, barbarzyństwo! Stanowiąc więc owo nieustannie bijące źródło wszelkich w stosunkach ludzkich udoskonalień, jest ono i jego zwolna nowe zdobywająca doświadczenia potęgą jedyną gwarancją *pokojowego* rozwoju. Ktokolwiek tedy źródło to tamuje, ograniczając, ze względu na jakiegokolwiek okoliczności, w jakichbądź punktach jego swobodę, ten nietylko przecina źródło wszelkich udoskonalień, nietylko ciemnotę sprowadza i barbarzyństwo — narusza on *spokój publiczny* i naraża państwo na gwałtowny przewrót, na upadek. Zamyka on bowiem ową klapę bezpieczeństwa, przez którą społeczeństwo nieustannie wchłania w siebie to, co, odpowiadając nieznacznie zmieniającemu się położeniu, powoli przez potęgę wiedzy wytwarzane, bezpiecznie aczkolwiek nieustannie przechodzi w umysły i stosunki ludzkie. Zamyka on klapę bezpieczeństwa, narażając państwo na niebezpieczeństwo *wybuchu*. Zabrania on nauce wskazywać rany i lekarstwo na nie i, na miejsce badania choroby i jej uleczenia, stawia konwulsje agonji, które trzymana w ukryciu rana wywoła w końcu niezawodnie.

Nieograniczona wolność głoszenia nauki jest przeto nietylko nietykalnym prawem jednostki, stanowi ona przedewszystkim, w daleko wyższym przytym stopniu, nieodzowny warunek życia całości, interes życiowy państwa samego.

*Dlatego* też społeczeństwo oznajmia, że: „nauka i jej wykład jest wolną“, bez dodatków, bez zastrzeżeń, bez ograniczeń, i *dlatego*, by wskazać, że zdanie to dla prawodawcy nawet nietykalnym być winno i nigdy przezeń zapoznanym ani naruszonym być nie może, wysuwa je daleko poza wszelkie prawodawstwo, do *konstytucji*, jako rados-

ny zadatek spokojnego rozwoju życia społecznego aż po najdalsze czasy.

Czyż nie mam słuszności, Wysoki Sądzie? Czy też, być może, wysnuwam tu nową zupełnie, niesłychaną jakąś teorię? Czy, być może, nadużywam brzmienia konstytucji, by wybrnąć z tarapatów procesu?

Nie łatwiejszego, jak przytoczyć wam miast tego dowody historyczne, że wspomniane orzeczenie konstytucji nigdy inaczej pojmowanym nie było, że teoria ta od wieków, setki lat *przed* konstytucją miała u nas nigdy w życiowej praktyce nie zaprzeczane znaczenie; że stanowi ona tradycyjny i charakterystyczny rys zasadniczy wszystkich narodów germańskich od niepamiętnych czasów.

Za czasów Sokratesa można było jeszcze być oskarżonym o szerzenie nauki *καλῶν θεῶν*, nowych bogów. O to właśnie oskarżony, Sokrates wypił kubek trucizny.

W starożytności było to zupełnie naturalnym. Duch antyczny do tego stopnia ściśle identyfikował się ze swymi urządzeniami państwowymi — a religja stanowiła jedną z zasadniczych podstaw państwowości — że nie mógł w żaden sposób *rozłączyć się* z nimi, *wyleżeć ze swej skóry*. Mógł on żyć ze swymi jeno urządzeniami państwowymi, lub upaść wraz z nimi. I *zginęli* społem! Dla takiego ducha narodowego każda doktryna naukowa, która zawierała zaprzeczenie którejkolwiek z podstaw państwa, była atakiem na zasadę życiową samego narodu i w ten tylko sposób mogła być traktowana.

Zupełnie inne zjawisko występuje po upadku świata antycznego wraz z ukazaniem się na widowni ludów germańskich. Są to ludy które umieją *zrzucić własną skórę*, które zdolności rozwojowej *swejej* zasady życiowej, ducha subiektywizmu, zawdzięczają giętkość, pozwalającą dokonywać w sobie samym zmian najróżnorodniejszych; ludy, które większości tych przemian, i to najgwałtowniejszych, *już* dokonały, i miast śmierci i upadku znajdowały w nich

zawsze jeno podstawę do dalszego rozwoju, do świetniejszego rozkwitu<sup>1)</sup>).

*Srodkiem*, który pozwolił ludom tym na przygotowanie i dokonanie tych prowadzących do coraz to wspanialszego rozkwitu przekształceń, których pierwiastki nosiły już w sobie, jest zasada nieograniczonej wolności naukowego badania, i nauczania.

Dawno już temu, daleko dawniej, niż to się w obecnym wykształconym świecie, uważającym wolność nauki za zdobywcę czasów najnowszych, mniemać zwykło, daleko dawniej, mówię, ludy te odczuwały instynktownie, że wolność nauki nie może być zależną od władzy jakiejś osoby, ani

---

1) Przytoczone kryteria dla określenia różnicy pomiędzy organizacją duchową tak zwanych ludów germańskich a światem antycznym dziś spotkają się niejednokrotnie z zaprzeczeniem. Nie bez słuszności przytym. Jako ludy, grecy i rzymianie niewiele zaledwie mniej mieli zdolności do rozwoju, niż ludy germańskie — że państwa ich upadły wraz z upadkiem całego szeregu urzędzeń życia społecznego epoki — toć los ten podzieliło z nimi wiele państw świata germańskiego. Organizacje państwowe wogóle mogą się rozwijać do pewnej tylko granicy, jeżeli zaś rozwój ich takową przekroczy, prędzej czy później nastąpić musi przewrót dziejowy, który na miejscu dawnego państwa stawia nową formę społeczną, na nowych opartą zasadach. Do tych ostatnich zaliczać się mogą również nowe religie, czy też nowe systemy moralne, naogół wszakże rola religji, wyjąwszy naturalnie państwa teokratyczne, nawet w świecie antycznym była drugorzędną zaledwie. Sokrates nie był ani pierwszym, ani też jedynym człowiekiem, który szerzył w Grecji nauki „bogów nowych“ — że zaś jemu właśnie wypadło wypić kubek cykuty, stało się to z przyczyn natury politycznej, z którymi domniemanie przezeń popełnione wykroczenia przeciw religji bardzo słaby i zewnętrzny jeno miały związek. Pozatym, greckim zwiastunom „nowych bogów“ odpowiadają u ludów germańskich Huss i tysiące innych ofiar prześladowań religijnych.

Błąd Lassalle'a na tem polega, że szuka on w „duchu“ narodów przyczyn ich rozwoju, zamiast w szczególnych okolicznościach ich rozwoju szukać tłumaczenia ich duchowej organizacji. To jednak nie przeszkadza, że w końcu mimo to wnioskuje on co do terażniejszości zupełnie słusznie.

(Przypisek Ed. Bernsteina).

też podlegać ustawom ludzkim, że jest ona raczej górującą nad wszystkimi urządzeniami ludzkimi i przodującą im, opartą na prawie boskim, potęgą.

„Quasi lignum vitae“, mówi papież Aleksander IV w nadanej w nadanej w roku 1255 paryskiemu uniwersytetowi konstytucji — gdyż jak wszystko w średniowieczu mogło istnieć wyłącznie w korporacjach, tak i nauka istniała wyłącznie w uniwersytetach — „quasi lignum vitae in Paradiso Dei et quasi lucerna fulgoris in Domo Domini est. in Sancta Ecclesia Parisiensis Studii disciplina“. „Niby drzewo żywota w raju niebieskim, niby światłość gromu w Domu Pana — jest w kościele świętym instytucja nauk paryska“.

Myliłby się wszakże bardzo ten, kto by myślał, że na tej i tym podobnych papieskich czy cesarskich i królewskich konstytucjach opierały uniwersytety wieków średnich swe prawo „*censurae doctrinalis*“, cenzury naukowej, do którego rościły sobie osobiwie rozległe pretensje. Non ex jure humano, mówi Petrus Alliaceusis — mąż, który, będąc obrany w roku 1381 Magnus Magister uniwersytetu paryskiego, otrzymał godność biskupią, a następnie i kardynalską — non ex jure humano, mówi, a do wtóru brzmią mu głosy wszystkich scholastyków późniejszych, nie z praw ludzkich wypływa prawo nauki własnej podlegać cenzurze, lecz z praw *boskich*, ex jure divino. Udzielane zaś przez papieżów, cesarzów i królów konstytucje i przywileje są tylko *przyznaniem* ex jure divino czy też, jak się również wyrażają, *ex jure naturali*, z mocy *praw przyrodzonych* należnego nauce prawa.

Zwykliśmy z góry spoglądać na średniowiecze, jako na czasy ciemnoty i barbarzyństwa.

Jest to jednak w wielu wypadkach wysoce niesłusznym, najbardziej zaś stanowczo niesłusznym, jeżeli zważymy na wielokrotnie jaknajsolenniej przyznawane nauce prawo podnosić swój głos uroczysty, żadnymi nie kierując się względami, przeciwko królowi i papieżowi samemu.

Niedawno byliśmy świadkami starcia pomiędzy rządem a izbą deputowanych o pokrycie wydatków, które nie były zatwierdzone przez izbę. Usiłowano rozpowszechnić po kraju nie wiem już jaką opinię o niepomiernej śmiałości i przewrotowych dążeniach izby, i nie brakło pewnie nawet deputowanych, którzy podziwiali własną swą odwagę i byli z niej dumni nadzwyczajnie.

W lutym tymczasem roku 1412 uniwersytet paryski, któremu nigdy przecie powierzonym nie był zarząd finansami krajowymi ani też kontrola nad nim, pozwala sobie na wystosowanie adresu do króla francuskiego Karola VI, „pour la chose publique de vostre royaume“ ze względu na dobro państwa całego, jak mówi, w którym to adresie poddaje najostrzejszej krytyce wszystkie gałęzie administracji, szczególnie zaś zarząd nad finansami i wydaje nań miążdzący wyrok potępienia. Na jakiej przytym wyżynie stoi inna wcale śmiałość słowa i żądań tej Rémonstrance uniwersytetu paryskiego w porównaniu ze śmiałością, na jaką sobie pozwoliła czy pozwolić może nasza izba deputowanych!

Wskazuje on królowi, że dochody państwowe nie są obracane na potrzeby, na jakie są przeznaczone (or appert clairement, que lesdictes finances ne sont point employées à choses dessus dictes“ etc.) i kończy odkrycia swe stanowczym okrzykiem: „Item et il fault savoir, où est cette finance“. Item, trzeba też wiedzieć, gdzie się pieniądze te podziały“. Rysuje on cały zarząd finansów, i do tego najwyższych jego urzędników, ministrów skarbu, członków zarządu i podskarbieh koronnych bez żadnego wyjątku jako bandę łotrów bez czci i wiary, jako garść *złodziejaszków*, sprzyśnięgających się na zgubę państwa!

Wyrzuca on królowi, że obsadził sąd naczelny, parlament paryski ludźmi tego niegodnymi, poniewierając w ten sposób dobrą sławę sprawiedliwości! Wytyka mu, że poprzednicy jego rządili przy pomocy sum o wiele mniejszych, „au quel temps estoit le royaume bien gouverné,

autrement que maintenant“, „przyczym w czasach owych kraj rządzonym był dobrze, nie tak jak obecnie“.

Maluje on ucisk, ciężący na ubogiej ludności, któremu koniecznie ulżyć należy i w tym celu żąda zaciągnięcia od bogaczy przymusowej pożyczki, oświadczając, że wszystko to, co powiedzianym jest w długim tym oskarżeniu jest jeszcze w wysokim stopniu niewystarczające, gdyż nie starczyłoby dni nawet kilku na wyczerpujące wyłuszczenie wszystkich błędów w zarządzie krajem.

Prawo swoje na wytoczenie tego [krwią ociekającego oskarżenia, uniwersytet wyraźnie na tym wyłącznie opiera, że jest on przedstawicielem *nauki*, która, o czym wie każdy, jest zupełnie bezinteresowną, która niema zwyczaju zagarniać dla siebie urzędy i korzyści i sprawą tą zajmuje się wyłącznie z punktu widzenia swych badań — a przeto właśnie obowiązkiem jej jest zabrać głos, gdy wypadki tego wymagają.

W zakończeniu znajdujemy nic więcej, jak to tylko: że król winien bez najmniejszej zwłoki (sans quelque dilacion) wszystkich członków zarządu nad finansami bez żadnego wyjątku (sans nul excepter) usunąć z zajmowanych przez nich urzędów, uwięzić ich, oddając tymczasowo w sekwestr ich majątki i zagrozić karą śmierci i konfiskaty majątku każdemu z urzędników skarbowych, któryby wdawał się z uwięzionymi członkami zarządu w jakąkolwiek bądź rozmowę.

Czytając długie to oskarżenie — znajdziecie je w kronice czasów owych Enguerrand'a de Monstrelet (liv. I. c. 99 T. II. pag. 307 sq. Ed. Douët-D'aroy) — nie możecie, panowie, zataić tego przed sobą, że gdyby adres taki podany powstał w *naszych* czasach przez berliński np. uniwersytet, nie wiem, czy znalazłby się w kodeksie choć jeden występek, którego nie dopatrzyliby się w adresie takim nasi prokuratorzy!

Spotwarzanie i obraza urzędników odnośnie do pełnienia ich obowiązków służbowych, złorzeczenie i wyszy

dzanie urzędów państwowych i zarządzeń zwierzchności, obraza majestatu, rozniecanie w poddanych państwa nienawiści i wzgardy — nie wiem już ile przestępstw znalazłoby tu nasi prokuratorzy!

Nie upłynął jednak rok nawet jak czytaliśmy w gazetach, że zarządzone dochodzenie dyscyplinarne z powodu adresu o zupełnie innym charakterze, którym jeden z uniwersytetów naszych uchylał się od wystosowanego doń przez ministra wezwania do wyborów.

Wtedy jednak, w pomroce dziejów, nie było jeszcze takich zwyczajów. Cowniejsza, uwięziono, jak tego żądał uniwersytet, podskarbiego koronnego Andry Griffart'a wraz z wieloma innymi wysokimi urzędnikami skarbowymi, inni zaś uniknęli tego losu przez to jedynie, że schronili się do kościoła, któremu przysługiwało prawo asyllum.

Stało się to w roku 1412. Już jednak na 80 lat przedtem miało miejsce ważniejsze może zdarzenie, którego w kilku jeno słowach dotknąć się mogę.

Papież Jan XXII ustanowił nowy sposób pojmwania dogmatu o visio beatifica i rozkazał ogłosić go z ambon. „Uniwersytetu paryskiego“, mówi sprawozdawca, — „nec Pontificis reverentia prohibuit quominus veritati insisteret“ — „poszanowanie Ojca Świętego nie powstrzymało od służenia prawdzie“ — uniwersytet tedy, pomimo to, że chodziło tu o artykuł wiary, w której to dziedzinie kompetencja papieża w wątpliwą podaną być nie mogła, wydał w dniu 2 stycznia roku 1332 dekret, w którym takie pojmwanie dogmatu za błędne uznaje.

Król Filip VI doręczył dekret ów przebywającemu w Avignon papieżowi, oświadczając, że jeżeli nie odwoła on wskutek tego swego orzeczenia, *każe go spalić jako kacerza*. W istocie, papież, choć i bez tego na śmiertelnym leżał już łożu, — odwołał — o czym szczegółową opowieść znaleźć można u Bulaeus'a w jego Historia Universitatis Parisiensis, Paris 1668 fol. To. IV. p. 335 sq.

Przykłady te, których zresztą dowoli przytoczyłby można, wystarczają na pokazanie, jak nieograniczoną, nieskrępowaną żadnymi ograniczeniami prawa karnego nawet wobec królów i papieży była już w wiekach średnich wolność nauki, która wprawdzie, powtarzam, w wiekach średnich egzystowała wyłącznie *w korporacjach*.

Teorja, którą stawiam, była już w użyciu przed pięciuset z górą laty, do tego w czasach panowania katolicyzmu, u ludów romańskich.

Nadchodzi protestantyzm, opierający państwa nawet, które stwarza, na zasadzie wolności badania! Zasada ta od czasu tego jest główną podstawą całego naszego istnienia państwowego. Bez niej państwa protestanckie nie mają *żadnego prawa do egzystencji*, żadnej ku temu *możności*! Czyż kto słyszał w Prusach od tego czasu kiedykolwiek oskarżenie przed sądem karnym z powodu doktryny naukowej?

Kiedy Krystjan Wolf popularyzował w Halli Leibnitz'owską filozofję, doniesiono ówczesnemu królowi-żołdakowi Fryderykowi Wilhelmowi I, że wedle głoszonej przez Wolfa nauki o przedustanowionej harmonji, żołnierze dezertują nie wolną kierując się wola, lecz przez to osobliwe urządzenie boże, przedustanowioną harmonję <sup>1)</sup>, że więc nauka ta, przedostawszy się do wojska, niezmiernie zgubny wywarłaby wpływ.

Faktem jest, że ów król-żołdak, który państwo w swoich jeno widział pułkach, doprowadzony tym do ostateczności natychmiast wydał do Wolfa rozkaz tajny (w listopadzie 1723 roku), w którym nakazywał mu pod grozą *stryczka* w przeciągu dwóch dób upuścić Prusy. Wolf

---

<sup>1)</sup> W ten sposób (przez Boga przy stworzeniu świata) z góry ustanowiony wzajemny związek wszystkich ruchów „monad“, (duchowych jednostek, z których składa się zarówno organiczny jak i nieorganiczny świat), że wszystkie te ruchy stanowią razem wzięte pewną harmonijną kolej. Wszystko tedy, co się dzieje na świecie, jest koniecznym wynikiem właściwości niezależnie od siebie oddziałujących na się wzajem monad.



zmuszony był uciekać. Chociaż jednak królewskie lettres de cachet dla współczesnych nieodwołalnym były rozkazem — dla historii nie mają one żadnej wagi, żadnego znaczenia. Ów król-żołdak dopuścił się przytym zwykłego i jawnego gwałtu, nie poniewierając form *prawnych*. Groził, że powiesi Wolfa — i mógłby wykonać groźbę rękoma swoich żołnierzy. On przecie *nie* obrażał kollegjum sędziowskiego wymaganiem, by *oni wydali wyrok na naukę!* Nie przyszło mu na myśl *gwałt* stroić w sukienkę *prawa*.

Przytym, zaledwie wstąpił na tron w dniu 31 maja roku 1740 Fryderyk Wielki, który wprawdzie również zapewne potrzebował wojska, był pomimo to jako *król — mężem stanu*, nie zaś *królem-żołdakiem*, już *w sześć dni po objęciu panowania*, w dniu 6 czerwca 1740 roku wystosował on, z powodu (Wolfa, do którego zresztą już sam Fryderyk Wilhelm I, żałując popełnionego gwałtu, wysłał pelen szacunku list, zapraszający do powrotu — bez skutku wszelako), następujące pismo odręczne do radcy konsystorza Reinbeck'a:

„Proszę pana, byś się pan postarał o namówienie Wolfa do powrotu. Człowiek, który poszukuje prawdy i kocha ją, musi być cenionym w każdym społeczeństwie ludzkim — sądzę więc, że gdyby się panu udało namówić Wolfa do powrotu do nas, uczyniłbyś pan podbój w krainie prawdy“.

Tak więc konflikt ten przyczynił się jeno do tego, by stara owa zasada, że badanie naukowe, zarówno jak głoszenie prawdy, żadnymi ograniczeniami i względami krepowanym być nie może i na siebie jeno wyłączny i najwyższy wzgląd mieć winno, nowym zajaśniała blaskiem i uznana została z wyżyny tronu samego.

Nawet istnienie Boga nie było ochronionym przed skalpelem nauki! Mogła ona swobodnie wytaczać swoje dowody przeciwko Jego istnieniu nawet z punktu widzenia nowego kodeksu karnego, który zakazuje *bluźnierstwa*,

to jest bolesnego dla inaczej wierzących znieważania Boga, nie broniąc przeczyć Jego istnieniu.

Na dziesiątki lat przed konstytucją nieograniczona wolność nauki w Prusiech była ostatnią deską ratunku, której chwytali się urzędowi chwalczy Prus, ostatnią ich chwałą, z której pysznić się mogli.

Przypominamy sobie wszyscy, jak niezmierne wrazenie wywołała sprawa Brunona Bauer'a docenta prywatnego na fakultecie teologicznym w Bonn, któremu za świętoszkowatych rządów smutnej pamięci ministerjum Eichhorn'a odebrano licentiam docendi <sup>1)</sup> za jego wykład Ewangelji. Był to w tym stuleciu pierwszy wypadek, że odważono się na zaczepienie wolności nauki i to w nieskończenie mniejszym stopniu. Na fakultetach zapanowało wzburzenie, opinie krzyżowały się przez całe miesiące; ludzie najślawniejszego imienia, jak np. Marheinecke i Andre mniemali, że protestantyzm i oświata zagrożone byłyby u samej podstawy, gdyby podobne niesłychane w Prusiech uroszczenie miało osiągnąć skutek. Te nawet opinie, które posłusznie wypadły w myśl życzeń ministerjum, opierały swój wywód na tym jedynie, że chodzi tu o licentiam docenti na fakultecie *teologicznym*, z którego podstawowemi zasadami ów Bauerowski wykład Ewangelji w zasadniczej stał sprzeczności, i dobitnie zaznaczały, że gdyby chodziło tu o licentiam docendi na fakultecie nieteologicznym, lecz np. na fakultecie filozoficznym — decyzja ich musiałaby wypaść wprost przeciwnie. Nikomu jednak, nawet Eichhorn'owi samemu, nie przyszła *ta* myśl do głowy, by pociągnąć ową doktrynę na forum *prawa karnego!* Odebrano *katedrę* teologiczną głosicielowi przeciwnych teologii wyników poszukiwań naukowych, — lecz *do tego*, by zwalczać je przy pomocy *pachołków katowskich*, — do tego *nie* posuwano się jeszcze za czasów absolutyzmu!

---

<sup>1)</sup> Prawo wykładania.

Czemuż ten potylekroć łzony Eichhorn nie dożył dnia dzisiejszego!

Z jakim podziwem, z jaką szyderczą satysfakcją spojrzalby na swoich konstytucyjnych następców!

Nawet za czasów świętoszkowatego absolutyzmu Eichhorn'a, za czasów owej *ecclesia militans* 1) ciemnoty, zachowano ten chociaż ostatek wstydu przed odwieczną tradycją, że w owych czasach, kiedy represja karna była wobec istnienia cenzury przewencyjnej zbyteczną, chciano uchronić godność i wolność nauki przed jej dławiącym uciskiem. Postarano się o znalezienie jakiegokolwiek zewnętrznego kryterjum naukowości książki i znaleziono je, jakkolwiek niezręcznym był ten wybór, w objętości dzieła. Zarządzono tedy, że książki, zawierające ponad 20 arkuszy druku, nie podlegają cenzurze.

Tę oto pięćsetletnią przeszło tradycję, tę oto zasadę, która na długie lata przedtym zanim się prawem stała, miała przez ciągle stosowanie w praktyce obowiązującą moc u wszystkich narodów nowożytnych, tę oto odwieczną spuściznę duchowego żywota ludów germańskich streszcilo wreszcie społeczeństwo w artykule 20 konstytucji, za normę dla wszystkich przyszłych prawodawców ją stawiając.

„Nauka i wykład jej jest wolną“.

Wolną jest bez granic, bez kresu! Za nic jej wszelkie zapory! *Wszystkiemu* prawo zakreśla granice: każdej potędze, każdej działalności, każdemu upoważnieniu. To tylko jedno, samo przez się bezgraniczne i nieskończone, bezgraniczną i nieskończoną również wolność mieć winno, by się ponad ustalony porządek społeczny wzbic mogło, ni by słońce na niebios przestworzu; ta jeno *światłość oczu ludzkich najjaśniejsza, słońce teoretycznego poznania!*

Wolną być musi, nawet gdyby wolności tej *nadużywać* miano! Bo gdyby nawet wobec nauki i jej doktryn

---

1) Kościół bojujący.

mogła być mowa o jakimkolwiek nadużyciu — czemu najzupełniej serjo zaprzeczam — byłby *to właśnie* wypadek, w którym niedopuszczenie do nadużycia *w jednym* wypadku mogłoby zniweczyć błogosławione skutki *właściwego* użycia w *milionach* wypadków. Przypuśćmy, że jakiegokolwiek urzędnia państwowe, czy jakichkolwiek urzędzeń klasowości, osłonioną jest przed nauką, tak że tej ostatniej nie wolno nauczać, że urzędnia owe są wadliwe, czy szkodliwe, — niesprawiedliwe, lub zgubne nawet. Czyj umysł byłby na tyle wszechobejmującym, tak przenikającym umysły wszystkich swoich współczesnych, ba, następnych nawet pokoleń, że mógłby jakiegokolwiek mieć o tym *wyobrażenie*, ile odkryć zbawiennych, jak płodny rozwój, jakie bogactwa duchowe zostały zdławione w zarodku przez tę *jedną* nietykalną granicę przeciwko nadużyciom; jak gwałtowne wstrząśnienia i jak straszny upadek sprowadzić może to na państwo?

Pozatym, cóż jest *właściwym* użyciem, a co nadużyciem w nauce, *jaka* jest między obojgiem granica, i *kto* ma ją *oznaczyć*? Nie mógłby to być trybunał — na tyle bezwątpienia jesteście, panowie, panie prezydencie i wy, panowie sędziowie, oświeceni, im zaś oświeceńsi jesteście, tym żywiej sami to odczuwacie; — musiałyby to być kolegjum, złożone z kwiatu najzdolniejszych głów uczonych danego czasu we wszystkich gałęziach i kierunkach nauki. Ale cóż plotę? Z kwiatu najzdolniejszych głów uczonych danego czasu? O nie, ze wszystkich również epok następnych! Wszak często historia ukazuje nam właśnie najwybitniejsze potęgi naukowe w najbardziej wrogim stosunku z nauką im współczesną!

Często po 50, 100-letnim zaledwie roztrząsaniu ustala się nareszcie w nauce, co było użytkiem właściwym, co zaś nadużyciem.

W samej rzeczy od czasu ogłoszenia konstytucji nie próbowano wytoczyć oskarżenia przeciwko doktrynie naukowej.

Wieleśmy tu w Prusiech od r. 1848, 1850 wycierpieli. Ciężkim i twardym był los nasz. I gną się ze zmęczenia nasze ranami okryte barki!

*Tego jednego* oszczędzono nam aż po dzień dzisiejszy; nawet za rządów Manteuffel-Westphalen nie widzieliśmy doktryny naukowej przed sądem.

Najostrzejsze ataki, wystąpienia, które łatwo bardzo same przez się ściągnąć na siebie mogły prześladowanie karne, nie były ścigane, jeżeli występowały w dziele naukowym, jako naukowa doktryna.

Jestem sam w stanie zaświadczyć o tym.

Niecałe dwa lata temu ogłosiłem pracę, w której, sądzę, udało mi się nieco posunąć naprzód naukę, której i wy, panowie, jesteście adeptami, mianowicie mój system praw nabytych. Wypowiadam tam (Tom I. str. 238). twierdzenie, że: „nauka, której najpierwszym z obowiązków jest jaknajbystrzejsze myślenie *nie może* przez to właśnie rzec się prawa wyraźnego wypowiedania swych definicji za pomocą jedynie mu odpowiadającej ostrości i określoności wyrażeń“. Opierając się na tym biorę się w dziele owym za wykazanie, że pruskie prawodawstwo agrarne od roku 1850 niczym jest innym, jak — powtarzam tu dosłownie wyrazy — *wbrew prawu i wbrew własnemu poczuciu sprawiedliwości* dokonywaną na biedakach na korzyść arystokracji rolnej *grabieżą!*

Łatwo byłoby w słowach tych, gdyby gdzieindziej się znajdowały, doszukać się publicznego zelżenia urzędów państwowych lub też rozniecania nienawiści i wzdargy przeciwko rozporządzeniom zwierzchności.

Znajdowały się one jednak w pracy *naukowej*, stanowiły wynik starannie przeprowadzonej naukowej doktryny — a więc nie podlegały dochodzeniu karnemu.

Zapewne, działa się to przed dwoma laty!..

Podniesionemu przeciwko mnie oskarżeniu przeciwstawiam z mej strony oskarżenie o ściągnięcie w dniu dzisiejszym na Prusy tej hańby, że po raz pierwszy od cza-

su, jak państwo to istnieje, doktryna naukowa pociągnięta została przed forum prawa karnego.

A cóż odpowie mi pan prokurator, jeśli in thesi <sup>1)</sup> zgodzić się musi na moje wywody, jeśli uznać musi, że nauka, i wykład jej, jest wolną, a więc wolną od wszelkich ograniczeń prawa karnego?

Zechce on prawdopodobnie zarzucić, że *ja* nie jestem przedstawicielem nauki? Czy też zechce może zaprzeczyć temu, że dzieło, o które chodzi w oskarżeniu, jest pracą naukową?

Prokurator, jak mi się wydaje, sam czuje się przez to skrepowanym, że ma tu do czynienia z pracą naukową, zaczyna on bowiem akt oskarżenia od słów: „Chociaż oskarżony przybiera *pozory* naukowości, dążenia jego wszakże praktycznej czysto są natury“.

*Pozory* naukowości!? A dlaczegoż to *pozory* jeno? Żądam od prokuratora, by mi *dowiódł*, czemu to tej pracy naukowej *pozór* jeno naukowości się należy!

Sądzę, że jeśli chodzi o kwestję: co jest nauką, a co nią nie jest, jestem *znacznie więcej* kompetentny do zabrania co do tego głosu, niż pan prokurator.

W rozmaitych a trudnych dziedzinach nauki powołałem na świat dzieła obszerne, nie ulękłem się trudów żadnych, nocy niespanych, by móżdż rozszerzyć nieco granice poznania naukowego i mógłbym zapewne rzec z Horacym: *militavi non sine gloria* <sup>2)</sup>.

A teraz oto mówię: nigdy, w najobszerniejszych dziełach moich, nie napisałem jednego choćby wiersza, który byłby bardziej naukowo pomyślanym, niż ta praca, od pierwszej do ostatniej stronicy.

Twierdżę, dalej, że broszura ta nietylko w tym znaczeniu jest *pracą naukową*, co *wiele innych*, zawierających ze-

---

<sup>1)</sup> W zasadzie.

<sup>2)</sup> Walczyłem nie bez chwały.

stawienie znanych już rezultatów, że raczej stanowi ona nawet z wielu względów *zdziałanie* naukowe, rozwija bowiem nowy pomysł naukowy.

Cóż może stanowić kryterjum naukowości danej książki? Nic prócz jej *treści*.

Rzućmy tedy okiem na treść wspomnianej broszury. Jest to tylko streszczona na 44 stronicach *filozofja historii* od wieków średnich aż do naszych czasów.

Jest to rozwinięcie przedmiotowego rozumnego procesu myślowego, który leży u podstawy historii Europy od lat przeszło tysiąca; wydobyte duszy wewnętrznej, która ożywia pozornie faktyczną jeno, empiryczną tylko rzeczywistość historyczną, stanowiąc jej potęgę twórczą. Jest to bez względu na krótkość broszury ściśle przeprowadzony wywód, że historia niczym jest innym jak przez konieczność wewnętrzną pod maską czysto zewnętrznych stosunków dokonywającym się nieprzerwanym rozwojem postępowym rozumu i wolności.

W ciasnych ramach broszury tej przeprowadzam przed oczyma czytelnika trzy wielkie okresy historii świata, wykazując na każdym z nich w szczególności, że polega on na pewnej myśli jednolitej, opanowującej wszystkie tak różne dziedziny, kierującej wszystkimi tak różnymi i różbieżnymi zjawiskami tego okresu; wykazując dalej na każdym z nich, że okres poprzedzający stanowił konieczną podstawę i przygotowanie następnego, każdy następny zaś właściwy jeno rozwój wewnętrzny poprzedniego, konsekwentne jego następstwo i dopełnienie, wszystkie trzy zaś razem wzięte stanowią jednostkę wyższego porządku, rozumną konieczność dziejową.

Najpierw więc okres feudalizmu czyli ustroju lennego. Wykazuję tu, że polegał on we wszystkich swych przejawach na jednej zasadzie, na zasadzie *posiadania rolnego*, równocześnie wykazując, dlaczego w czasach owych (na skutek mianowicie olbrzymiej przewagi produkcji rolniczej społeczeństwa nad wszelkimi innymi rodzajami wytwór-

czości) posiadanie rolne z konieczności stanowiło *pierwiastek kierowniczy*, to jest nieodzowny warunek jakiegokolwiek znaczenia w państwie i społeczeństwie.

Zważcie przytym, panowie, z jaką ściśle naukową postępuję tu przedmiotowością, jak jestem daleki od wszelkiej tendencyjności.

Czyż jest fakt bardziej podatny do nawiązania doń tendencji, jaką broszurze tej narzucić usiłuje prokurator, do rozniecania w klasach nieposiadających nienawiści przeciwko posiadaczom, jak *wojny chłopskie*?

Czyż jest wydarzenie, które tak ściśle wiązałoby się, zarówno w nauce dotychczasowej jak i w opinii narodu, zwłaszcza zaś nieposiadających klas społeczeństwa, ze wspomnieniem siłą wbrew słuszności zdławionego ruchu narodowego, jak *wojny chłopskie*?

A jednak, nie bacząc na owe względy i ową aureolę, jaką otacza nauka dotychczasowa i opinia powszechna wojny chłopskie, ja odzieram je z tego złudnego pozoru i wykazuję, że w istocie rzeczy był to ruch *wsteczny*, który *powinien* był upaść ze względu na rozwój wolności.

Idźmy dalej.

Niemasz w Niemczech żadnego *współczesnego* urzędnia, któremu byłbym tak z głębi duszy wrogim, jak instytucji *państwerek terytorjalnych*! W niej to upatruję przyczynę naszego upadku narodowego, naszej hańby i niemocy!

A jednak broszura owa tak jest ściśle i przedmiotowo naukową, tak od wszelkiej zgoła tendencji osobistej wolną, iż wykazuję w niej nawet, że na *owe* czasy wytworzenie się państwowości terytorjalnych było uprawnionym historycznie i rewolucyjnym zjawiskiem, stanowiło pewien *postęp ideowy*, reprezentując i rozwijając myśl niezależnej od stosunków własnościowych *idei państwowej*, podczas gdy wojny chłopskie dążyły jeszcze do oparcia praw obywatelskich na zasadzie posiadania rolnego.

Wskazuję dalej jak za okresem feudalnym następował drugi okres dziejowy; wskazuję jak, podczas gdy wojny chłopskie były rewolucyjnymi we własnym jeno mniemaniu, równocześnie niemal rozpoczynała się istotna rewolucja, pojawiło się mianowicie na widowni dziejowej wytworzone przez rozwój przemysłu i wytwórczości miastowej *posiadanie kapitalistyczne*, które dokonało zupełnego przewrotu we wszystkich stosunkach, przewrotu, który podczas rewolucji francuskiej 1789 roku ostatni jeno akt swój święcił, zyskując *sankcję prawną*, podczas gdy *faktycznie* był już na trzy stulecia przedtym dokonany.

Wykazuję przez bliższe rozpatrzenie sprawy, streszczaniem czego nie mam zamiaru naprzykrzać się panom, społeczno-ekonomiczne czynniki, które za pomocą nowych narzędzi produkcji i uwarunkowanych przez to nowych produkcji sposobów tak posunęły naprzód rozwój przemysłu, że uczyniły zeń najpotężniejszą dźwignię, najgłówniejszego przedstawiciela bogactwa narodowego, odsuwając na ubocze posiadanie rolne i pogrążając je w stosunkową niemoc.

Wykazuję, jak w następstwie tego posiadanie *kapitału* jako kierowniczy pierwiastek drugiego tego okresu dziejowego, stać się musiało w prawie publicznym uprzywilejowanym warunkiem uprawnienia obywatelskiego, warunkiem współudziału w zakresłaniu dążeń i zadań państwa, podobnie jak było to udziałem posiadania rolnego wedle prawa publicznego okresu feudalnego.

Wykazuję, jak rozwija się przywilej posiadania kapitalistycznego, warunkujący współudział w władzy nad społeczeństwem, w postaci jawnego czy ukrytego cenzusu, prawa kaucji i stempla prasowego, w postaci podatków pośrednich, — z taką samą konsekwencją i na mocy tejże konieczności historycznej, jak poprzednio zasada posiadania rolnego.

I ten również okres dziejowy, który dobiega obecnie 350 lat istnienia, twierdzą dalej, w istocie już się zakończył. Wraz z rewolucją francuską 1848 roku wzeszły zorze

nowego, trzeciego okresu historycznego, który, ogłaszając powszechne i równe prawo wyborcze, zapewnia każdemu bez względu na jakiegokolwiek stosunki majątkowe jednako- wy udział w zarządzie państwem, w zakresłaniu dążeń i zadań państwa i w ten sposób jako kierowniczą zasadę społeczeństwa wysuwa, niezwiązaną warunkiem rolnego czy kapitalistycznego posiadania, *wolną pracę*.

Rozwijam dalej różnicę między ideą społeczną burżuazji, a ideą stanu robotniczego i wypływającą ztąd różnicę w pojmowaniu *zadań* państwa przez obie te klasy. Podczas gdy idea szlachecka wiązała wartość jednostki z określonym pochodzeniem i stanowiskiem społecznym, idea społeczna burżuazji podobne ograniczenia prawne za niesłuszne uważa, upatrując wartość jednostki w niej tylko samej i uważając za konieczne i dostateczne zapewnić jej swobodne korzystanie z jej uzdolnień osobistych. Gdy- byśmy byli, twierdzą, z przyrodzenia jednako zamożni, jednako roztropni, jednako wykształceni, owa idea społeczna mogła by być wystarczającą. Że jednak równości takiej niema, ani też być *nie może*, gdyż nie przychodzimy na świat jako jednostki jedynie, lecz już z określonymi różnicami co do posiadania i zdolności, które stają się coraz to bar- dziej stanowczymi naskutek różnic w wychowaniu — owa idea społeczna zgoła jest niewystarczającą.

Gdyby atoli w społeczeństwie nic prócz swobody dzia- łania jednostki zabezpieczonym być nie miało, doprowa- dziłoby to w następstwie do wytopienia słabych przez silniejszych. Idea przeto stanu robotniczego na tem pole- ga, że, uznając zapewnienie jednostce swobodnego korzys- tania z sił swoich za niedostateczne jeszcze, za konieczny *ku temu* w uporządkowanym społecznie współżyciu *doda- tek* uważa: *solidarność* interesów, *wspólność* i *wzajemność* w rozwoju.

Z tej różnicy między ideą społeczną dwóch tych stanów wypływa również odmiennosc w pojmowaniu za- dań państwa.

Burżuazja stworzyła doktrynę, że: zadanie państwa polega na obronie wolności osobistej i własności jednostki! Jest to doktryna naukowych przedstawicieli burżuazji, doktryna jej przywódców, czyli tak zwany *liberalizm*.

Jest to jednak niezwykle nędzna, nienaukowa, rzeczywistej naturze państwa nie odpowiadająca teoria.

Historja jest to walka z naturą, z nędzą, ciemnotą, niemocą, a więc z wszelkimi postaciami niewoli, w jakiej przebywaliśmy w stanie natury, u zarania dziejów. Postępujące zwalczanie tej ciemnoty, jest to ów właśnie rozwój ku wolności, jaki przedstawia historja. W walce tej nigdy kroku naprzód nie uczynilibyśmy, względnie nie uczynimy, jeżelibyśmy ją *w pojedynkę, każdy dla siebie* prowadzili, czy prowadzić zamierzali.

Państwo właśnie stanowić winno ową jedność, owo połączenie jednostek w całość społeczną, które za zadanie ma tę prowadzić walkę; owo zjednoczenie, które tysiąc-krotnie zwiększa siły wszystkich biorących w nim udział jednostek, tysiąc-krotnie pomnaża te siły, jakimi *każda* z nich jako jednostka poszczególna rozporządzać może.

Nie to jest zadaniem państwa, by zabezpieczyć jedynie wolność osobistą i własność jednostki, co, wedle idei burżuazji, domniemanie wnosi już ona ze sobą w państwo, podczas gdy w istocie zarówno wolność jak własność *w państwie i przez państwo* dopiero się wytwarza. *Zadaniem* raczej państwa nie innego być nie może prócz wypełnienia *tego*, co stanowi naturalną jego *funkcję*, czyli, formułując wyraźniej określenie: dać jednostkom przez połączenie się w państwo możność osiągnięcia takich celów, wzniesienia się na taki stopień bytowania, jakiego *jako jednostki* nigdy osiągnąć nie byłyby w stanie.

Ostatecznym tedy i najważniejszym zadaniem państwa być winno: doprowadzenie istoty człowieka do *rzeczywistego rozkwitu*, zapewnienie jej możności *rozwoju postępowego*, innymi słowy: powołanie do *bytu rzeczywistego*, wcielenie w życie *przeznaczenia* ludzkości, to jest całej sumy kultury,

do jakiej rodzaj ludzki *jest zdolny*. Zadaniem jego winno być wychowywanie i rozwijanie rodzaju ludzkiego w kierunku wolności.

W samej rzeczy, takie pojmowanie istoty państwa już wychowanie klasyczne, które stało się oto niezastąpioną ducha niemieckiego podwaliną, dzielnie wśród nas rozpowszechnić się stara, — na dowód czego przytoczę słowa jednej z najtęższych głów nauki naszej, Augusta Böckh'a. „Pojęcie państwa należy, według jego zdania, do tego rozszerzyć zakresu, by państwo było instytucją, w ramach której możnaby urzeczywistnić wszystkie cnoty ludzkości“.

Przedewszystkiem wszakże to rozwinięcie idei państwa nazwać należy ideą stanu robotniczego. Gdyż, jakkolwiek każdy może wznieść się do tego pojmowania przez swój rozsądek i wykształcenie, — jest ono już instynktownie, z materialnych i ekonomicznych względów, udziałem stanu robotniczego, dzięki bezradnemu położeniu, w jakim znajdują się członkowie jego jako poszczególne jednostki.

Takie położenie ekonomiczne wykształcić musiało wśród stanu tego głęboko ugruntowane instynktowne poczucie, że zadaniem państwa jest, i być musi, dać każdej jednostce przez zjednoczenie się wszystkich możliwość takiego rozwoju, jaki dla niej, jako dla jednostki, nie byłby dostępnym.

Nie można wszakże twierdzić, by ta społeczna idea państwa nigdy dotąd nie była ideą państwa kierowniczą. Przeciwnie, jak widać już z poprzednio powiedzianego, stanowiła ona od wieków, *nieświadomą* jeno, istotę państwa, która dzięki rozumnej konieczności dziejowej nawet *wbrew* dążeniom państwa, *wbrew* woli jego kierowników zawsze mniej lub więcej się uzewnętrzniała <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> By nie powtarzać tego, co już było powiedzianem, przypomniemy jeno pokrótce, że dzisiaj cały ten obraz natury państwa jest uważany za ideę nie z historii wyprowadzoną, lecz *ex post* do niej nawiązaną.

Gdy więc ideę stanu robotniczego stawiamy jako kierowniczą ideę państwa, *uświadamiamy sobie* jedynie to, co już dotychczas stanowiło utajoną istotę właściwą państwa, i oddajemy je społeczeństwu na *świadome* zeń użytkowanie.

Na tem właśnie polega nieprzerwana ciągłość i *jednolitość* rozwoju ludzkości w najróżnorodniejszych jego dziedzinach, że się weń nic nowego nie wkłada, że jedynie staje się udziałem świadomego poznania i *wolnością woli* obdarzonym zostaje to, co od wieków *samo przez się* stanowiło nieświadomie działającą przyrodzoną rzeczy istotę.

Świadomie poznany i proklamowany staje się ono wraz z wybuchem francuskiej rewolucji lutowej 1848 roku. Początkowo znalazło to wyraz symboliczny w powołaniu robotnika do Rządu Tymczasowego, prócz tego zaś ogłoszono wówczas powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze, co stanowiło formalny środek urzeczywistnienia tej idei. Z lutym tedy 1848 roku rozpoczął się ten okres historyczny, w którym idea stanu robotniczego *świadomie* proklamowaną zostaje jako kierownicza idea społeczeństwa.

Możemy sobie powinszować tego szczęścia, że żyjemy w okresie historycznym, którego świętym przeznaczeniem jest urzeczywistnić wzniosły ów cel. Przedewszystkiem zaś wynika stąd dla stanu robotniczego, — wobec tego, że przeznaczeniem obecnego okresu jest *ideę* stanu tego uczynić kierowniczą ideą społeczeństwa, — obowiązek zachowania jak najobyczajniejszej, jak najuroczystszej, powagi myśli tej godnej, postawy.

Oto jest w możliwie najzwięźlejszym streszczeniu osnowa i bieg myśli tego ogłoszonego drukiem odczytu.

Jedynym celem, który przezeń osiągnąć pragnąłem, było otworzyć przed słuchaczem podwoje filozoficznego pojmowania istoty dziejów, tej najtrudniejszej z nauk, dać mu świadomość tego, że stanowią one stopniowo pod działaniem praw koniecznych rozwijającą się rozumną całość.

Człowiek w takim pogrążony zadaniu ma chyba prawo rzucić prokuratorowi te słowa, z którymi przy zdobyciu Syrakuz kreślący na piasku figury matematyczne i w głębokim nad nimi zamysleniu pogrążony Archimedes zwrócił się do atakującego go dzikiego żołdaka: *noli turbare circulos meos*. „Zdała od znaków, które kreślę!”

*Pięć* nauk, jeśli nie więcej, historia w ścisłym znaczeniu, prawoznawstwo i historia prawa, ekonomja polityczna, statystyka, nauka o finansach i naostatek wreszcie najtrudniejsza z nauk, nauka o myśleniu czyli filozofja podały sobie dłonie, musiały być opanowanymi, by dać mi możność napisania tej broszury.

Cóż za *frant* naukowy z pana prokuratora, jeśli dlań wszystko to jeszcze jest niedostatecznym, by w *jego* oczach nadać pracy jakiegś charakter naukowości!

Przy bliższym rozpatrzeniu znajdujemy zresztą w samym akcie oskarżenia wyjaśnienie, czemu to pracy tej tytuł naukowej nie przystoi.

Czytamy tam: „Aczkolwiek oskarżony Lassalle w odczycie tym przybiera pozory naukowości, ma on *wszakże praktyczną czysto tendencję*”.

A więc według zdania pana prokuratora odczyt ten *dlatego* jest *nienaukowym*, że ma *praktyczną* jakoby *tendencję*! Więc według pana prokuratora cechą, warunkiem naukowości jest *brak wszelkiej tendencji praktycznej*! Chciałbym zapytać pana prokuratora — akt oskarżenia jest przez *Schelling'a* podpisany! — *skąd tę mądrość zaczerpnął?* Czy z dzieł *ojca* swego? — O nie! *Schelling* ojciec stawia za cel filozofji nie mniej niż *przekształcenie wszystkich urządzeń współczesności*. „Powszechnym jest mniemaniem, mówi <sup>1)</sup>, choć się być może wielu z tym nie zgodzi — że za możliwą uważać odnowę świata przez oddziaływanie filozofji, było by to zbyt wiele sobie po niej obie-

---

<sup>1)</sup> Filozofja objawienia, tom III, str. 11.

cywać“. „Jeśli ja wszakże — mówi na to — upatruję w filozofji środek na uleczenie przerażających niedomagań czasów naszych, nie mam wtedy naturalnie owej bezkrwistej filozofji, owych sztuczek tylko kunsztu filozoficznego na myśli — nie, myślę wówczas o filozofji tak potężnej by się zwyczajko z życiem zmierzyć mogła, dalekiej od tego by się przed życiem i całym bezmiarem jego rzeczywistości czuć bezsilną, lub też ograniczać się na niewesołym zajęciu negacji tylko i burzenia, myślę wówczas o filozofji, która z rzeczywistości właśnie moc swoją czerpie a przez to, co zdziała, — skutecznym jest i trwałym“,

I u innych zapewne mężów nauki niewiele znajdzie pan prokurator poparcia dla swego świeżo upieczonego, a ciekawego zaiste odkrycia!

„Jakiż więc cel mają nakoniec“ — mówi Fichte w swoich „Mowach do narodu niemieckiego“ <sup>1)</sup> — wszystkie trudy nasze nad najbardziej abstrakcyjnymi naukami! Przypuśćmy, że *bezpośrednim* celem trudów tych jest przekazywanie nauki z pokolenia na pokolenie i zachowywanie jej dla świata; dczegóż jednak *powinna* ona być zachowywaną? Jasnym jest, że dlatego jedynie by *w właściwym czasie ukształtować* mogła życie powszechne i *cały porządek rzeczy w ludzkości*. Ten jest *cel* jej ostateczny; pośrednio tedy, choć może w odległej dopiero przyszłości, *wszelkie* dążenia naukowe służą zadaniom państwa“.

Tak mówi Fichte!

Wysoki Sądzie! Zaszczycić jednym choćby jeszcze słowem odparcia owo odkrycie pana prokuratora, że *brak* tendencji praktycznej konieczną nauki stanowi cechę, — znaczyło by to lekceważyć sobie Wasz rozsądek i wykształcenie.

W samej rzeczy, w broszurze tej kierowałem się wysoce praktyczną tendencją doprowadzić czytelników moich

---

<sup>1)</sup> Dzieła, tom VII, str. 334.

do właściwego pojmowania istoty współczesnego okresu, a przez to w określony sposób raz na zawsze wywrzeć wpływ na wszystkie ich postęпки, jakie przez cały ciąg życia przedsięwzją.

Lecz gdzież jest ta cecha naukowości, której pan prokurator tu nie znajduje?

Może ma to być wymagalna według jego zdania zapewne objętość dzieła? Okoliczność, że praca ta zawiera się już w broszurze trzecharkuszowej miast stanowić trzy grube tomy księgi in-folio?

Odkąd to jednak objętość, nie zaś treść stanowi miarę naukowości dzieła?

Czy może pan prokurator twierdzić zechce, że odczyty, miewane przez członków Królewskiej Akademji Nauk, które bez wyjątku niemal krótsze są niż ten mój odczyt,—nie są to prace *naukowe*?

W zeszłym roku podczas obchodu stułetniej rocznicy narodzin Fichtego wypowiedziałem jako speaker Towarzystwa Filozoficznego mowę jubileuszową, w której starałem się przedstawić wewnętrzną historję metafizyki niemieckiej. Broszurka ta obejmuje nawet 35 zaledwie stronic, podczas gdy inkryminowana 44 ich liczy.

Może i w tym wypadku pan prokurator gotów jest twierdzić, że i to pracą naukową nie jest?

Któż nie przyzna, że raczej zdziałanie naukowe, o którym mowa, tym było zupełniejszym a uciążliwszym, że z jednej strony zmuszony byłem streścić moje wywody w dwugodzinnym odczycie, w rozmiarach 44-stronnicowej broszury, z drugiej zaś miałem do czynienia z audytorjum, przed którym nie mogłem żadnych naukowych stawiać przypuszczeń. Dla przewyciężenia tych trudności, jeżeli, jak to jest w tym wypadku, nie chcemy ani na krok z wyżyn nauki ustąpić, wymagalną jest *precyzja, trzeźwość i przejrzystość* myśli o wiele przewyższająca ten stopień wysiłku naukowego, jaki naogół dla dzieł obszernych jest dostateczny.

Gdzież jest więc, zapytuję raz jeszcze, ta cecha naukowości, jakiej odczyt ten zadość nie czyni?

Czy, być może, jest to *miejsce*, gdzie był wypowiedzianym?

Istotnie, natrafłem tu na *najwewnętrzniejszy rdzeń* oskarżenia, na *najdrażliwszą* przytem jego *stabilinę*.

Niechby — przyznaje otwarcie pan prokurator — odczyt ten był wypowiedzianym gdzie chcecie, z katedry, czy w sali akademji śpiewaczej przed t. zw. elitą wykształconej publiczności; to jednak, że był on wypowiedzianym przed właściwym *ludem*, przed *robotnikami* i do *robotników* był skierowany — to właśnie pozbawia go cech naukowości, to robi zeń czyn występny!

Crinen novum atque inauditum! <sup>1)</sup>.

Mógłbym ograniczyć się na odpowiedzi, że dla *treści* odczytu i, co za tym idzie, dla jego naukowości, żadnej nie czyni różnicy, *gdzie* jest on wypowiedzianym, czy w Królewskiej Akademji Nauk wobec kwiatu mężów nauki, czy też na przedmieściu wobec robotników, pracujących przy budowie maszyn.

Winienem wszakże dać wam, panowie, bardziej wyczerpującą odpowiedź. Przedewszystkim muszę wyrazić zdumienie moje, że tu, w Berlinie, mieście, w którym Fichte wygłaszał przed jaknajszerszą publicznością swe nieśmiertelne popularno-filozoficzne odczyty, swe „Mowy o zasadniczych rysach współczesnego okresu dziejowego“, swe „Mowy do narodu niemieckiego“ — mógł się u kogokolwiek zachować do dziś dnia taki, naukowość od *miejsca* wypowiedzenia uzależniający, pogład.

Jest to przecie właśnie wielkim czasów naszych przeznaczeniem *dokonać* tego, o czym zamierzchłe stulecia *marzyły* nawet nie mogły, — *naukę* ponieść *w lud!*

---

<sup>1)</sup> Nowe a niesłychane przestępstwo!

Można upatrywać w tym zadaniu dowoli trudności niezmiernych, — do walki z nimi stają wysiłki nasze, trudy nocy naszych niespanych zwyciężyć je muszą.

*Dwie* jeno potęgi nie ze swej wielkości nie utraciły w tych czasach ogólnego upadku, który, co dla każdego głębszego znawcy historii jest jasnym, ogarnął wszystkie dziedziny życia ludów europejskich, *dwie* tylko potęgi zachowały swą świeżość i płodność wśród szerzącej się zarazy egoizmu, która przeżera wszystkie arterje życia ludów europejskich, te *dwie* jeno potęgi: *nauka i lud, nauka i robotnicy!*

I jedno tylko zdoła nowym zapłodnić życiem obumierający porządek świata — złączenie się dwóch tych potęg.

Sojusz *nauki z robotnikami*, sojusz tych dwóch przeciwnych biegunów społeczeństwa, które, *gdą* się wzajem splecą, w żelaznym swych uścisku wszystkie kulturę wiążące *zdławią* potęgi — *oto* jest cel, któremu życie moje do ostatniego tchnienia postanowiłem poświęcić!

Doktryna ta jest może jednak nową zupełnie, w dziejach nauki nieznaną?

Posłuchajcie więc, z czym się zwraca do stanów wykształconych, do których swoje kierował odczyty, sam Fichte w swych „Mowach do narodu niemieckiego“.

„W odczycie dzisiejszym, zwracam się głównie do wykształconych stanów Niemiec, w nadziei, że przez nie przedewszystkim jeszcze będę zrozumiany, wzywając je przedewszystkim, by stały się pierwszym czynnikiem nowego tego Stworzenia i przez to z jednej strony zagładziły w opinii świata swoją dotychczasową działalność, z drugiej zaś zasłużyły na dalszy żywot w przyszłości. Z dalszego ciągu mów moich przekonamy się, że dotychczas *cały rozwój postępowy ludzkości* w narodzie niemieckim *ludu* był wyłączną zasługą, że *jego* przedewszystkim sprawą była każda wielka sprawa narodowa, *on* miał o niej staranie, *on* ją naprzód posuwał, i że przeto teraz po raz pierwszy

dalsze kształtowanie charakteru narodowego staje się zadaniem *wykształconych stanów społeczeństwa* i stanie się po raz pierwszy ich udziałem, jeżeli zadaniu temu w istocie odpowiedzieć zdołają. Przekonamy się, że stany te nie mogą obliczyć, jak długo będzie jeszcze w ich mocy stać u steru sprawy tej, podczas gdy jest ona *już prawie gotową i dostatecznie już dojrzałą, by mogła być przedstawioną ludowi* i być przez jego członków należycie zrozumianą, a wtedy po krótkim czasie potrafi on bez naszej pomocy sam sobie poradzić<sup>1)</sup>.

Już wtedy Fichte wiedział i głosił, że wszystkie wielkie sprawy narodowe *lud* zawsze bierze w ręce, *nigdy* zaś nie *stany wykształcone*.

Że pomimo to *on* zwracał się jeszcze do stanów wykształconych, działo się to z tej przyczyny, że, jak sam mówił, miał nadzieję przez nie jeszcze przede wszystkim być zrozumianym, że uważał on wykładanie nauki ludowi za „*już prawie*“, nie zaś *rzeczywiście już* przygotowane.

Że dziś *istotnie robi się* to, co już za czasów Fichte'go *uznawano* za jedynie skuteczne, lecz niedostatecznie wówczas jeszcze przygotowane i dojrzałe, za zbyt trudne jeszcze uważano — *to* właśnie znamionuje *całą* tę *odrobinę postępu* — w rządach niemieckich darmo byś jakiegokolwiek postępu szukał — jaki od czasów Fichte'go, t. j. *od lat pięćdziesięciu* dokonał się w Niemczech!

Sam Fichte mówi w cytowanym przez nas ustępie, że postęp ten nastąpi „w krótkim czasie“. Ten *krótki czas* ciągnął się *pięćdziesiąt lat*, a mam nadzieję, Wysoki Sądzie, że, jak na *krótki* czas, wyda się wam to dość długim.

Czyż jednak ludzie, którzy nie bacząc na wszystkie trudności, wszystkich sił ducha swego dobywając, podejmują na barki swe herkulesowe iście zadanie nieść w lud naukę i myślenie naukowe, — istotnie zasługują na oskar-

---

<sup>1)</sup> Dzieła, tom VII, str. 278.

zenie o zamiar rozniecania w nieposiadających nienawiści przeciwko posiadaczom, czy raczej nie zasłużyli tym na *podziękę i miłość* ze strony tych właśnie posiadaczy, ze strony burżuazji przedewszystkim?

Skąd wziął się u burżuazji cały jej polityczny strach przed robotnikami?

Przypomnijcie sobie miesiące marzec, kwiecień i maj roku 1848.

Czyście zapomnieli, co się tu wówczas działo?

Potęga policji była złamana, lud zapełniał wszystkie ulice i miejsca publiczne. A wszystkie ulice, wszystkie miejsca publiczne i cały ten lud — wszystko to było w rękach wyłącznie takiego Karbe, takiego Lindenmüller'a i im podobnych bezmyślnych agitatorów, ludzi bez wiedzy, bez wykształcenia, bez rozsądku, wyniesionych przez burzę, co aż do głębi życiem politycznym targnęła! Wystraszona burżuazja trwożliwie kryjąca się po domach, drżąca co chwila o własność swą i życie, widząc je w rękach nieokrzesanych agitatorów, zbyt na szczęście dobroduszynek, by uczynić z władzy swej użytek, jakiego się bano! Burżuazja, modląca się w duchu o powrót policyjnego ucisku, drżąca z przestachu, którego do dziś dnia zapomnieć nie może, wspomnienie którego do dziś dnia jeszcze czyni ją *niezdolną* do walki politycznej!

Jakim sposobem stać się mogło, że w mieście, które z dumą nazywa siebie metropolją inteligencji, w mieście tak wielkim, siedlisku najświetlejszych umysłów, lud przez miesiące całe ulegał rozkazom takiego Karbe i Lindenmüller'a, wy zaś drżeliście o życie i własność waszą?

Gdzie się *podziała* wówczas inteligencja Berlina, ludzie nauki i rozumu, gdzieście się *wy wszyscy, panowie*, podzieli?

Całe miasto nie składa się z tchórzów.

Ale wy mówiliście sobie: lud nie rozumie naszych myśli, nie rozumie języka nawet naszego. *Cała przepaść* leży między naszym myśleniem naukowym, a wykształce-

niem tłumem, między językiem myśli naukowej a wyobrażeniami ludu. Lud nie zrozumiałby nas. Dlatego też prawo przemawiania do ludu przypadło w udziale ludziom zupełnie *nieokrzesanym*.

To sobie rzekłszy — *zamilkliście!* — Czyście wszakże panowie tak bardzo pewni, że takie wstrząśnienie polityczne *niegdą* się już nie wydarzy? Czyście gotowi *przysiądź*, że stoimy u kresu ruchów dziejowych?

Czy tedy życzylibyście sobie *znowu* widzieć życie i własność w ręku takiego Karbe'go czy Lindenmüller'a?

Jeśli sobie tego *nie* życzyacie, bądźcież *wdzięczni* ludziom, którzy poświęcili się zadaniu wypełnienia tej przepaści, jaka oddziela od ludu myślenie i język naukowy i obalenia w ten sposób przegród, przedzielających burżuazję i lud od siebie wzajem. *Wdzięczni* bądźcie tym ludziom, którzy kosztem własnych wysiłków duchowych podjęli pracę, której rezultaty wówczas wam wszystkim i każdemu z was z osobna wyjdą na dobre!

Winniście ludzi tych karmić w Prytaneum — nie zaś *oskarżać* ich przed sądem!

*Miejsce* tedy, gdzie był wypowiedziany ów odczytanie może również służyć za uzasadnienie zarzutu nienaukowości.

Teraz dopiero dowiodłem w sposób wyczerpujący, że praca ta jest dziełem naukowym.

Gdyby atoli wbrew wszelkim oczekiwaniom jeszcze miano temu zaprzeczyć, — czego wobec mężów tak światłych, jak pan, panie prezydujący i wy, panowie sędziowie na serjo przez chwilę nawet nie uważam za możliwe, — ucieknę się wtedy do przysługującego mi narówni z każdym szewcem prawa, którego mnie tymbardziej zaprzeczyć byście nie mogli: wykazania za pomocą ekspertyzy fachowców, że praca ta odpowiada wymaganiom zawodu.

Ostatecznie kwestja naukowości pewnego dzieła jest kwestją fachową, co do której wykształcenie ogólne rozstrzygać prawa nie daje, a więc niema również prawa te-

go kollegjum sędziowskie, gdyż nie chodzi tu o prawnoznawstwo, któregoście się panowie uczyć musieli, lecz o nauki inne, o których możecie panowie nie mieć pojęcia, które przypadkiem jeno znać możecie i to, jeśli tak jest nawet, jako ludzie prywatni, nie zaś jako sędziowie.

Przytaknąć na zapytanie to możecie, do tego jesteście kompetentni. W większości bowiem wypadków obecność nauki daje się już przy ogólnym wykształceniu z dostateczną rozpoznac pewnością.

*Przecząco* wbrew wyrokowi ekspertyzy, o zarządzenie której subsydjarycznie <sup>1)</sup> wnoszę, odpowiedzieć na pytanie to *nie* możecie. *Uczonego* jeno bowiem oko wyraźnie rozpoznać może, czy pod lekką zupełnie i popularną, gwoili większej zrozumiałości formą nie kryją się głębie myślenia naukowego, czy nie mamy do czynienia z tym doskonałym tworem myśli naukowej, że udało się zatrzeć wszelki ślad zmagania się z sobą samym, wszelkie trudności, całą kruchość materiału naukowego i osiągnąć przejrzystość najzupełniejszą, dać twór istotnego kunsztu naukowego, który, jak mówi Schiller, pozbywszy się wszystkiego, co o ludzkich jego brakach świadczy aby mogło, lekko i swobodnie, niby igrając, rozwija się sam przez się, jakby własna, zda się, myśl słuchacza.

*Uczonego* jeno oko z pewnością rozeznąć może, z taką przedewszystkim pewnością, jaka każdy wyrok skazujący znamionować winna, czy nie mamy do czynienia z takim właśnie, *najtrudniejszym* z działaniem naukowym.

Wnoszę tedy subsydjarycznie o zawezwanie następujących panów:

rady tajnego Augusta Böckh'a,  
rzeczywistego rady tajnego Johann'a Schulze, byłego  
dyrektora ministerjum wyznań,  
profesora Adolfa Trendelenburg'a,

---

1) Na wypadek, gdyby się to okazało potrzebnym.

radcy tajnego, bibliotekarza głównego dr. Pertz'a,  
profesora Leopolda Ranke'go,  
profesora Teodora Mommsen'a,  
radcy tajnego profesora Hanssen'a,  
członków Królewskiej Akademji nauk — jako ekspertów,  
w celu orzeczenia, czy inkryminowane dzieło jest *pracą ściśle naukową!*

W tym zaś wypadku, jakem to wywiódł poprzednio, niema ono nic do czynienia z prawem karnym.

Pozwoliłem sobie na tak wyczerpujące rozwinięcie punktu pierwszego mej obrony, gdyż ze względu na dobro kraju, w interesie godności i wolności nauki, by przy tym raz na zawsze ustalić zasadniczy precedens przeciwko wszystkim przyszłym uroszczeniom prokuratorji, przede wszystkim zwrócić się muszę do Wysokiego Sądu z wnioskiem uniewinnienia mnie na zasadzie artykułu 20 konstytucji.

Nie znaczy to wszakże, bym potrzebował tego dla obrony własnej.

Gdyby nawet bowiem prawo karne mogło tu wogóle być zastosowanym — nie jest ono pod żadnym względem obrażonym i przytoczony przez pana prokuratora paragraf zgoła się tu nie stosuje.

Już ten jeden wzgląd wystarczyć powinien na odrzucenie oskarżenia, że nie jest w nim wskazany *żaden ustęp poszczególny, żadne zdanie pojedyncze*, w którym ma zawierać się przestępstwo, że mamy tu raczej przed sobą *proces o tendencję* w najwyraźniejszej postaci. Oskarżona jest tendencja, nic więcej. Tendencji zaś w żaden sposób karać nie można.

Ale nie wolno mi użyć łatwego tego sposobu obrony. Oskarżenie o usiłowanie wzniecenia w nieposiadających nienawiści przeciwko posiadaczom jest oskarżeniem zagrażającym, niezależnie od kary, dobrej sławie obywatela. Jest to oskarżenie tego rodzaju, że, aczkolwiek z ściśle praw-

nych i formalnych względów odrzucone, zawsze jeszcze na oskarżonym podejrzenie pozostawić może.

Tylko więc wysokiego dowód szacunku upatrywać Wysoki Sąd w tym może, że *czci* swej przed nim z tym samym, co *wolności* swej bronię staraniem, a przeto z równą rozwijam starannością *rzeczowe* jak i *prawne* dowody. Mam więc nadzieję, że Wysoki Sąd z takim samym, jak poprzednio przyjmie pobłażaniem, że i druga część mej obrony nie o wiele krótszą być może niż pierwsza.

Oskarżony jestem o wykroczenie przeciw paragrafowi 100 kodeksu karnego. Paragraf ten głosi:

„Kto podaje w niebezpieczeństwo spokój publiczny przez publiczne rozniecanie w poddanych państwa wzajemnej nienawiści i wzdardy — ulega karze pieniężnej od 20 do 200 talarów lub też więzieniu na przeciąg od miesiąca do dwóch lat“.

Paragraf ten z trzech się tedy składa założeń, które winny być wskazane w każdym wypadku, do którego chcemy go zastosować.

Skonstatować więc trzeba:

- I. rozniecanie nienawiści lub wzdardy;  
ze
- II. rozniecanie to skierowane jest przeciwko klasom poddanych państwa, o co w samej rzeczy oskarża mnie pan prokurator, o podżeganie mianowicie klasy nieposiadających przeciwko klasie posiadaczy;  
ze
- III. podżeganie to tej jest natury, że zagrażać może spokojowi publicznemu.

*Wszystkie* te trzy czynniki winny znaleźć się społem, połączyć się muszą, by ów paragraf kodeksu mógł być zastosowanym — tu zaś tymczasem nie napotykamy *ani jednego* z nich!

Ad I. Skonstatować trzeba rozniecanie nienawiści i wzgardy.

O tym wszakże w niniejszym wypadku mowy nawet być nie może, z wielu znów przytym względów:

1) wykroczenie przeciwko § 100 nie może mieć miejsca w braku *zamiaru* rozniecania nienawiści i wzgardy. *Nieumyślnego* rozniecania nienawiści i wzgardy wystawić sobie nie można. Gdyby można było wystawić sobie takie nieumyślne, pośrednie rozniecanie nienawiści i wzgardy — do jakich doszlibyśmy wtedy konsekwencji? Wszyscyśmy naprzykład czytali niedawno pewne mowy z izby panów, które we mnie przynajmniej—a pewnie nie we mnie jedynie, lecz wraz ze mną w dużej części narodu, wzniciły nienawiść i wzgardę aż do zapamiętania się! Czyż z tego wynika, że prokurator winien wystąpić przeciw mówcom tym z oskarżeniem? Nie mógłby on tego uczynić bynajmniej, pominąwszy już polityczny ich przywilej, gdyż choć taki był *skutek* mów tych, *zamiarem* panów tych nie było pewnie wywołanie nienawiści i wzgardy. Memu zaś odczytowi tym mniej ktokolwiek mógłby zaprzeczyć, że *zamiarem* jego było dać słuchaczom *poznanie prawdy*. Co najwięcej pan prokurator mógłby potym jeszcze twierdzić, że było mi *obojętnym*, czy z tego poznania nie wywiąże się również nienawiść i wzgarda, które to twierdzenie byłoby dla mnie znów obojętnym, gdyż nie może być mowy o rozniecaniu nienawiści i wzgardy przez *niedopatrzanie*.

W istocie wszakże zamiar takiego podżegania jest tu absolutnie wyłączony z innej jeszcze przyczyny, która wykazuje, że odczyt ten *skutku* również takiego wywołać nie mógł, o czym, dla uniknienia powtarzań, zaraz mówić będę.

Twierdzą więc powtóre, że odczyt ten nie mógł wywołać z nienawiści i wzgardy, jak również nie mógł mieć tego zamiaru.

Przez co jedynie zasłużyć można na nienawiść i wzgardę?

Przez *niekczemność*, która znowu jedynie w *swobodnych i samodzielnych* postępkach ludzi uzewnętrznić się może.

Ja zaś wykazuję w odczycie moim, że panowanie zasady burżuazji, do nienawiści przeciwko której mam, według zdania pana prokuratora, podniecać, stanowi historycznie nieuniknione, ekonomiczne i społeczne stadium rozwojowe, które *nie może w żaden sposób nie istnieć* w swoim czasie i tak samo przyrodzoną stanowi konieczność, jak fizyczny proces rozwoju kuli ziemskiej.

Czyż jednak można nienawidzić *naturę*, choć się z nią walczy? choć się usiłuje kierować jej procesami, ulepszać jej wytwory?

Pójdźmy dalej. *Jakże* to pan prokurator zrozumiał mój wykład.

Zasadniczą myślą odczytu mego jest, że nie posiadacze jako osobniki, świadomie i z własnej woli, rozmyślnie wytworzyli panowanie burżuazji i są za nie odpowiedzialni, lecz że wprost naodwrot, oni sami, bourgeois, są tylko nieświadomym, nieswobodnym a przez to nieodpowiedzialnym *wytworem, nie zaś twórcami* tego porządku świata, który rozwinął się pod działaniem całkiem odmiennych, niż wola subiektywna, praw. Nawet opór przeciwko zrzeczeniu się tego panującego stanowiska wyprowadzam z praw przyrodzonych natury człowieka, której jest cechą trwać przy raz otrzymanym i uważać je za niezbędne. Taką więc doktrynę, która zdejmuje z posiadaczy nawet odpowiedzialność za obecny stan rzeczy, z twórców jego czyni ich jego wytworami, pan prokurator usiłuje obarczyć zarzutem rozniecania nienawiści i wzdgardy przeciwko tym osobom.

Mamy bowiem w § 100 do czynienia z osobami i klasami społeczeństwa, nie zaś z urządzeniami państwa, jak w § 101.

Żaden robotnik nie zrozumiał tak źle mego odczytu, jak pan prokurator — pozostawiam mu do uznania, czy

to brak pojętności czy też dobrej woli jedynie tego jest przyczyną.

Więcej jeszcze, wykazuję tam, że panowanie idei burżuazji było *świat wyzwalającym* historycznym dziełem, że stanowiło ono gwałtowny obyczajowy i kulturalny w dziejach postęp, że nawet było ono niezbędnym dziejowym przygotowaniem, stopniem przejściowym, prowadzącym do rozwinięcia się idei stanu robotniczego.

Wykazując tedy przedmiotową *rozumność* dziejowego panowania burżuazji, *godzę* z nim stan robotniczy. *Godzę* go z nim w ten sposób, gdyż jest to *najwyższym* pogodzeniem się zrozumieć rozumność tego, co nas ogranicza.

A że wskazuję dalej, że i idea burżuazji nie jest jeszcze najwyższym szczeblem rozwoju dziejowego, szczytem doskonałości społecznej — że następuje po niej wyższe jeszcze objawienie ludzkości, któremu poprzednie to stadium rozwojowe podstawę dało, czyż znaczy to rozniecać nienawiść i wzgardę ku niej?

Również dobrze musieliby tedy robotnicy nienawidzieć *siebie samych*, całą naturę ludzką zarówno w bliźnich jak i w sobie — i gardzić nią, gdyż takie jest *prawo natury ludzkiej*, że rozwijać się może ona stopniowo jeno, w każdym poprzednim niezbędne uwarunkowanie następnego stadium rozwojowego znajdując.

Gdybym lubił styl sielankowy, jak go *nie* lubię, śmiało rzec mógłbym, że przez wykazanie tego, że panowanie burżuazji było niezbędnym stadium przejściowym i uwarunkowaniem dziejowym, z którego dopiero rozwinąć się mogła idea stanu robotniczego, rozbudzić raczej usiłuję w robotnikach pietyzm historyczny dla burżuazji. Gdyż jeśli syn wynosi się, dzięki swobodniejszemu i rozleglejszemu wykształceniu i większej sile charakteru, nad ojca, nigdy przecie widzieć w nim nie przestaje źródła krwi swojej, twórcy swego żywota. W jakież więc bagno usiłuje zepchnąć najwyższą z nauk pan prokurator, oskarżając wy-

kład historii jako stopniowo dokonywującego się rozwoju rozumu i wolności o rozniecanie nienawiści i wzdargy?

Przez długi czas pozostawało dla mnie niezrozumiałym, jak pan prokurator może tu wogóle mówić o nienawiści i wzdargzie. Zdołałem wreszcie to wytłumaczyć sobie, przy pomocy wszakże pewnego przypuszczenia. Pan prokurator mianowicie musiał próbować wcielić się przy czytaniu tej broszury w duszę robotnika i odczuć, że *on, pan prokurator*, poczułby — nienawiść!

Pan prokurator czuje, że *w nim* odczyt ten rozbudziłby nienawiść!

Mógłbym odrzec na to, że wynika to z osobliwszego jego *charakteru*, że na tym tylko polegać może. Pomogę jednak panu prokuratorowi! Poprowadzę oskarżenie przeciwko sobie daleko wyraźniej, niż on to uczynić był w stanie; *tak* je uzasadnię, jak, jeśli je wogóle *należało* wytoczyć, w rzeczywistości prowadzonym być *powinno*. *Im wyraźniej* przez to wewnętrzzną istotę oskarżenia tego na jaw wyprowadzę *tym gruntowniej* będę je mógł obalić.

Pan prokurator winien był tedy powiedzieć:

W istocie, odczyt, wypowiedziany przez Lassalle'a, zwraca się do władzy poznawczej, nie zaś do woli i uczucia słuchaczy. Prawdą jest zatem, że z tej przyczyny odczyt ten leży poza zakresem prawa karnego.

U normalnie czującego wszakże człowieka *władza poznawcza, wola i uczucie* nie są to osobne kieszonki, nie wspólnego ze sobą nie mające. Przeciwnie, czym napełnione jest jedno z tych naczyń, to i do innych przelewać się musi. Wola i uczucie są *na usługach* władzy poznawczej i przez się są kierowane.

Lassalle coprawda w odczycie swoim nie napomyka ani słowem o nienawiści i wzdargzie, wykazuje on tylko teoretycznie, że pewne urządzenia, jak np. trójklasowy system wyborczy etc., szkodliwe są i zgubne. *Zbić dowodzeń* tych *nie jestem w stanie*. To jednak, przez wzgląd na ów przyrodzony związek w naturze człowieka, *zaświadczyć* mogę,

że: *jeśli jest ona prawdziwą* — to każdy robotnik, jako normalnie czujący człowiek, *musi nienawidzić* nie tylko urządzenia te, lecz i tych, którym one korzyść przynoszą, — i *gardzić* nimi.

*Oto jest skielet logiczny* tego oskarżenia, *oto jest dedukcja*, jaka, czy to w wyraźnych słowach, czy też nie, z nieodpartą konsekwencją logiczną z oskarżenia tego wynika.

Nie *ja* tedy, lecz *pan prokurator* właśnie z wyżyny kurulnego krzesła swego rzuca klasom pracującym przerażającą tę naukę: *powinniście nienawidzić i pogardzać*.

Nie *ja* tedy, lecz pan prokurator chce się przez to odosobnić od burżuazji!

Jakaż odpowiedź mieć będę dla pana prokuratora na owo oskarżenie, które *mnie* zarzuca to, co *on* właśnie czyni?

Na oskarżenie to mam odpowiedź poczwórna.

Pierwsza z moich odpowiedzi na tym polega, że raz osiągnięte zrozumienie niedostateczności czy szkodliwości pewnego istniejącego urządzenia bezwątpienia każdemu normalnie czującemu człowiekowi na całe życie wpoić musi nieodzownie dążenie do przekształcenia urządzenia tego, o ile jest to możliwe, i że, z konieczności, celem mojej, jak każdej zresztą, działalności naukowej było wpojenie słuchaczom moim na całe życie tych dążeń; że jednak dążenie to, o ile nie przejawia się w niedozwolonych przez państwo postępach, z zupełnej swobody w państwie korzystna, a tymsamym korzystna z niej rozbudzanie dążeń tych, o ile niema ono na celu niedozwolonych postępów; że przeciwnie dążenie do zaradzenia poznanej wadliwości zgoła nie jest współrzednym z uczuciem nienawiści i wzdargdy przeciwko niej, gdyż wadliwość ta może być przeciwko niej, dziejowo uprawnioną, dziejowo konieczną, ba nawet dziejowo wyzwalającą i w najwyższym stopniu przyspieszającą rozwój kulturalny, — jak również z innych wyłuszczonej już przyczyn, których powtórny i obszerniejszym rozpatrzeniem nie będę zajmować wam czasu; — że więc ma-

my tu do czynienia z *pierwszym* koziółkiem logicznym pana prokuratora.

Drugą odpowiedź to stanowić będzie, że gdyby w istocie w jakimbądź wypadku nienawiść i wzgarda u normalnie czującego człowieka *była koniecznym następstwem teoretycznego poznania naukowego* — ta nienawiść i ta wzgarda w żaden sposób przez prawodawcę nie mogłaby być karana!

To, co *tak* jest złym, że będąc poznany, nienawiść i wzgardę wzbudzać musi — *powinniśmy nienawidzić, powinniśmy tym pogardzać!*

Prawodawca karze *te* nienawiść i *te* wzgardę, która jest następstwem podżegania uczuć wyłącznie i namiętności. Ale *nie* karze on *rozumu i moralnej istoty człowieka!* Nie karze więc również takiej nienawiści, takiej wzgardy, która jest koniecznym ich wynikiem. Pan prokurator pojmuje § 100 w ten sposób, jakby prawodawca *zakazał* przezeń *rozum, wyklął moralność ludzką!*

To jednak na myśl nawet prawodawcy nie przychodziło. *Żaden* sędzia nie będzie interpretował prawa w *ten* sposób, by z prawodawcy robić zdeklarowanego wroga rozumu i nauki. Można powtórzyć tu wszystkie wywody, poczynione w pierwszej części mej obrony odnośnie do § 20 konstytucji. Znajdziecie w nich *te* myśl, że gdyby nawet nauka i wykład jej nie stały wogóle na mocy tego artykułu poza zakresem prawa karnego, paragraf jego 100 nie może, *nie dążąc do doszczętnego zniszczenia istoty człowieka*, mieć na oku tej nienawiści i tej wzgardy, która jest koniecznym jedynie wynikiem nauki i jej poznania.

Trzecia odpowiedź na tym polega, że nienawiść i pogarda względem pewnego obiektywnego urzędnika zgoła nie jest jeszcze równoznaczną nienawiści i wzgardzie względem *osób*, którym urządzenie to korzyść przynosi, paragraf zaś 100 o takiej tylko nienawiści, nienawiści względem *osób*, mówi, tak że mamy tu do czynienia z *trzecim* koziółkiem logicznym pana prokuratora, z prawdziwym Saltomortale cyrkowym!

Czwarta odpowiedź, jaką dam panu prokuratorowi jest z treści swej rzeczowej natury. Polega ona na tym, że oskarżenie to stwarza najosobliwsze *quid pro quo* <sup>1)</sup> jakie zdarzyło mi się kiedykolwiek widzieć w rozprawach sądowych. Przechodzę w niej do wykazania, że brak tu również *drugiego założenia oskarżenia*, że mianowicie, gdyby nawet mogła tu wogóle być mowa o nienawiści i wzgardzie, to nigdy o rozniecaniu nienawiści i wzgardy przeciwko *temu*, przeciwko czemu, według *brzmienia oskarżenia*, miałem je rozniecić.

Ad. II. Oskarżony jestem o rozniecanie w nieposiadających nienawiści i wzgardy przeciwko klasom posiadającym.

„Takie przedstawienie porządku rzeczy, — mówi oskarżenie w motywach swoich, — najwidoczniej rozbudza w robotnikach nienawiść i wzgardę przeciwko burżuazji, czyli podburza nieposiadające klasy przeciwko *klasom posiadającym*“. Wprowadziwszy w tym ustępie po cichu i nieznacznie *takie* określenie wyrazu „burżuazja“, oskarżenie w końcu konkluduje formalnie:

„Obywatel F. L. oskarżony jest więc o to, że:

1) przez odczyt swój etc., 2) przez wydanie zawierającej odczyt ten broszury publicznie podzegał nieposiadające klasy poddanych państwa do nienawiści i wzgardy przeciwko posiadaczom“.

Zapewne, w odczycie moim mówię o „burżuazji“. Jaką wszakże *ja* daję wyrazu tego definicję? Wystarczy przytoczyć jeden jedyny ustęp z mojej broszury, wyraźną definicję wyrazu „burżuazja“, którą w broszurze tej podaję, by się jasnym stało, jakie niesłychane, zgoła nie nadające się do oceny *quid pro quo* usiłuje podsunąć w wywody moje pan prokurator, okarżając mnie o podżeganie

---

<sup>1)</sup> Przystawienie pojęć; nieporozumienie.

klas nieposiadających do nienawiści i wzdargy przeciwko posiadaczom.

Na str. 20 broszury tej czytamy:

„Czas mi już, dla uniknięcia *poważnych nieporozumień*, jakie mogłyby wywłać mój odczyt, wyjaśnić znaczenie wyrazu „burżuazja“ czy „wielka burżuazja“ jako nazwy partji politycznej, znaczenie, jaki wyraz ten *w moich* ma ustach.

Wyraz „burżuazja“ możnaby przetłumaczyć wyrazem „*mieszczanstwo*“ <sup>1)</sup>. *Nie takie* wszakże znaczenie ma on u mnie. Wszysceśmy mieszczenie, robotnik, drobnomieszczanin, wielkomieszczanin i t. d. Wyraz zaś burżuazja nabrał w toku dziejów, jako oznaczenie określonego zupełnie kierunku politycznego, specjalnego znaczenia, które tu wnet wyłożę.

Cała nieszlachecka klasa mieszczańska, naogół biorąc, rozpadała się przy początku rewolucji francuskiej, i rozpada się po dziś dzień jeszcze na *dwie* podklasy; a mianowicie po pierwsze na klasę ludzi, czerpiących dochody swe wyłącznie lub przeważnie z własnej pracy, nie posiadając przytym żadnego, lub skromny tylko, kapitał, dający im zaledwia możność oddawania się działalności produkcyjnej dla wyżywienia siebie i rodziny swej; do klasy tej zaliczają się więc robotnicy, drobnomieszczenie, rzemieślnicy i, naogół biorąc, chłopi. Powtóre, na klasę tych, którzy rozporządzają wielką własnością burżuazyjną, *wielkim kapitałem* i prowadzą produkcję na wielkim tym kapitale opartą, lub też ciągną zeń rentę. Moznaby nazwać ich *wielkomieszczanstwem*. Lecz *nawet wielkomieszczanin* sam w sobie i przez się nie jest przez to *zgoła jeszcze burżujem!* Żaden mieszczanin nie przeciwko temu

---

<sup>1)</sup> Bürgerthum.

niema, że szlachcic w zaciszu domowym pyszni się ze swych przodków i ze swych włości. Lecz gdy chce on przodków tych lub te włości uczynić podstawą szczególniejszej swej wartości i uprzywilejowania wobec państwa, niezbędnym uwarunkowaniem kierownictwa wolą państwa — wtedy mieszczanina ogarnia gniew na szlachciurę, i pizezywa go *feudałem*.

Zupełnie tak samo ma się z faktycznymi różnicami posiadaniu w świecie mieszczańskim.

Że wielkomieszczanin w zaciszu domowym rozkoszuje się przyjemnościami i korzyściami, jakie zapewnia wielką własność swemu posiadaczowi — nie masz nadto nic bardziej naturalnego, nic bardziej słusznego!

Tak bardzo więc, mówiąc nawiasem, w broszurze tej klasy nieposiadające przeciwko posiadaczom podlegam, że wyraźnie *kładę nacisk na słusność tego posiadania*, rozkoszowanie się przyjemnościami i korzyściami, jakie zapewnia ono, za zupełnie naturalne i słuszne poczytuję!

Rozwijam dalej definicję:

„Jakkolwiek robotnik i drobnomieszczanin, słowem cała kapitału nie posiadająca klasa, zupełnie ma prawo żądać od państwa, by całą swoją uwagę, wszystkie dążenia swoje skierowało ono ku temu, by polepszyć pełne troski i niedostatku położenie materialne klasy pracującej, jakkolwiek ma prawo żądać, by tym, których ręce wytworzyły wszystkie te skarby, którymi pyszni się cywilizacja nasza, których ręce wytwarzają wszystkie te produkty, bez których społeczeństwo dnia nawet istnieć by nie mogło, zapewnione zostały dostateczne i pewne zarobki, a co za tym idzie możliwość *kształcenia swego umysłu*, możliwość prawdziwie ludzkiego istnienia, — jakkolwiek, mówię, klasy pracujące zupełnie mają prawo tego od państwa żądać i to za cel jego istotny postawić, *nigdy wszakże o tym robotnik zapomnieć nie powinien* — i nie zapomni, że każda w sposób

z prawem zgodny nabyta własność *całkowicie jest nieetykalną i uprawnioną*“.

Tak usilnie więc podżegam klasy nieposiadające do nienawiści przeciwko posiadaczom, że staram się wpoić w nie przekonanie o nieetykalności i świętości nabytej prawnie własności, że wzywam do jej poszanowania!

„Gdy wszakże, — czytamy dalej w broszurze, — wielkomieszczanin nie zadawalając się faktycznymi prerogatywami, jakie zapewnia wielka własność, *własność burżuazyjną czyli kapitał* uczynić chce nieodzownym *do udziału we władzy państwowej, w określaniu woli i zadań państwa* warunkiem, *wówczas dopiero staje się z wielkomieszczanina — burżujem*, wówczas fakt posiadania czyni on *prawnym uwarunkowaniem władzy politycznej*, wówczas nabiera on charakteru *stanu uprzywilejowanego*, który dominujące piętno swego przywileju na wszystkich urządzeniach społecznych wycisnąć chce, tak samo, jak to uczyniła w wiekach średnich szlachta z przywilejem posiadania rolnego“.

*Wówczas* więc dopiero, jak *wyraźnie* i starannie w definicji tej zaznaczam, posiadacz, wielkomieszczanin, staje się dla mnie *burżujem*, kiedy z żadnej krytyce, żadnym zarzutem nie podlegającego faktu posiadania uczynić chce prawne uwarunkowanie udziału w kierowaniu wolą państwa; słowem, gdy z *posiadania kapitalistycznego* uczynić chce przywilej polityczny, gdy chce znieść polityczne *równouprawienie* nieposiadających z posiadaczami, dla celów wielkiej własności, dla utrwalenia jej panowania lud pozbawić wolności, odebrać mu możność swobodnego rozwoju. Przez to dopiero, jak *wyraźnie* zaznaczam, burżuazja staje się *stanem* uprzywilejowanym, którym aż dotąd pomimo całej faktycznej nierówności posiadania *nie jest*.

W broszurze tej wykazuję, jak wszystko to występuje w postaci cenzusu, za pomocą którego prawo do udziału

łu w kierowaniu wolą i zadaniami państwa przez wybory do ciała prawodawczego staje się uwarunkowanym przez posiadanie określonego kapitału. Wykazuję dalej, że dzieje się to w jednakowym stopniu zarówno przy prostym, jawnym, jak przy zamaskowanym cenzusie, i że wreszcie obecny nasz oktrojowany <sup>1)</sup> trójklasowy system wyborczy z roku 1849 taki właśnie zamaskowany cenzus ustanawia.

Ta tedy, aczkolwiek teoretycznego czysto charakteru, zaczepka, jaka w broszurze mej się zawiera, skierowana jest przeciwko *trójklasowemu systemowi wyborczemu*, nigdy zaś nie przeciwko klasom posiadającym, których faktu posiadania bronię raczej wielokrotnie, jako zgoła niezaprzecznego, żadnym nie podlegającego zarzutom, nietykalnego i całkowicie uprawnionego.

Trójklasowy system wyborczy stanowi jedno z urządzeń państwa naszego.

Dlaczegoż tedy nie oskarża mię raczej pan prokurator z artykułu 101 kodeksu karnego o „podawanie urządzeń państwa w nienawiść lub wzgardę“. Zapewne, gdyby pan prokurator *to* wybrał oskarżenie, wiedziałbym, jak mu na nie odpowiedzieć! Teraz byłoby zbyt czynnym wdawać się w tę kwestję, gdyż o to nie jestem oskarżony, gdybym zaś chciał bronić się przeciwko oskarżeniu o *to*, o co mię *nie* oskarżono, obrona moja urosłaby do nieskończoności.

Dlaczegoż jednak pan prokurator ze wszystkich oskarżeń niewłaściwych wybrał najniewłaściwsze? Dlaczego zamienia on przedmiot mej zaczepki? Ktoś wykazuje, że trójklasowy system wyborczy jest niesłuszny, gdyż czyni on z faktu posiadania, który który sam w sobie za nietykalny zgoła przezeń jest uznawany, prawne uwarunkowanie politycznej władzy nad państwem — rzuca się więc nań

---

<sup>1)</sup> Nadany przez władzę, nie zaś przez lud zdobyty.

jadowite oskarżenie o podżeganie klas nieposiadających do nienawiści przeciwko posiadaczom!

Czyż żadnego niema środka przeciwko takiemu szkalowaniu czyjegos imienia i dobrej sławy w obliczu narodu całego?

Czy *u nas* można wogóle powiedzieć, że wprowadzenie trójklasowego systemu wyborczego jest dziełem *klas posiadających*, że obciąża ono *mieszczanstwo* niemieckie? O *francuskiej* burżuazji można rzec coś podobnego. *Tam* cenzus został wprowadzony już przez rewolucyjną Assemblée constituante. O *niemieckiej* burżuazji po dziś dzień nie podobnego rzec nie można.

Kiedy przez rewolucję marcową 1848 roku burżuazja pruska doszła u nas do władzy, wprowadziła ona prawem z dnia 8 kwietnia 1848 roku powszechne równe prawo wyborcze!

Niemiecka burżuazja w kościele św. Pawła we Frankfurcie uchwaliła wprowadzenie powszechnego równego prawa wyborczego!

Pruska izba rewizyjna z roku 1849 zatwierdziła powszechne prawo wyborcze!

*Oktrojowanym, oktrojowanym było przez rząd trójklasowe prawo wyborcze, jakie dziś mamy.*

Dlaczego pan prokurato *rząd za plecy pruskiej burżuazji chowa?*

A tout seigneur tont honneur! <sup>1)</sup>.

*Rząd pruski, nie zaś klasy posiadające Prus, po wszystkie czasy wobec narodu całego ponosi winę i odpowiedzialność za oktrojowane trójklasowe prawo wyborcze!*

Jakiegokolwiek są wszakże powody, które skłoniły pana prokuratora do tak niezwykłego przestawienia — prawdopodobnie dadzą się nam one później wykryć — w każdym razie brak nam i w tym wypadku drugiego założenia

---

<sup>1)</sup> Temu cześć, komu się ona należy.

oskarżenia. Nie przeciwko posiadającym klasom narodu, nie przeciwko *temu* skierowanym było podżeganie, przeciw czemu, jak twierdzi oskarżenie, podżegać miałem.

W końcu, brak tu również *trzeciego* założenia, nie był mianowicie *podanym w niebezpieczeństwo* spokój publiczny.

Ad III. § 100 mówi: kto podaje w niebezpieczeństwo *spokój publiczny* przez publiczne rozniecanie w poddanych państwa nienawiści i wzgardy ku współobywatelom, ulega karze.

Gdy państwo mówi o spokoju publicznym, niema ono na myśli *spokoju w sercach*, państwo bowiem, to nie pietystyczny superindendent, by je cośkolwiek obchodzić mógł spokój w sercach i cały wogóle zakres oddziaływań wewnętrznych. Ma ono na myśli *spokój na ulicach*, jak to, zresztą wyraźnie, przez dodanie przymiotnika „*publiczny*“, daje do poznania.

Jest to przytym kardynalne wymaganie ogólnych zasad prawnych. Wewnętrzne, uczuciowe czysto procesy zgoła nie dotyczą państwa, które czyny tylko obchodzić mogą. Nie dotyczy go też zgoła nienawiść i wzgarda jak również rozniecanie ich, o ile nie wykraczają one poza obręb odczuwań wewnętrznych; *wówczas tylko* rozniecanie to ulega karze, kiedy z natury swej *czyn wywołać może*. Widać to zresztą wyraźnie już z użytego przez prawodawcę wyrażenia: *kto podaje w niebezpieczeństwo* spokój publiczny. Prawodawca nie mówi tu: „*zakłóca*“, lecz — „*podaje w niebezpieczeństwo*“.

Gdyby w myśl prawa *wszelkie* rozniecanie nienawiści i wzgardy podlegać miało karze, gdyby samo już wzniecanie tych wewnętrznych czysto uczuć stanowić miało zakłócenie spokoju publicznego, prawodawca musiałby użyć tu wyrażenia: *kto zakłóca* przez to spokój publiczny, że roznieca. Wówczas mogłoby się zdawać zapewne, że zakłócenie to zachodzi w każdym wypadku rozniecania nienawiści i wzgardy.

*Podać w niebezpieczeństwo* wszakże znaczy: wywołać *możliwość* zakłócenia, przez zastosowanie więc tego wyrażenia prawodawca wskazuje, że pod spokojem publicznym nie serc spokojność — która przecie *zakłóconą* już, nie zaś dopiero *podaną jest w niebezpieczeństwo* — lecz *spokój na ulicach* rozumie; że nie uważa on, by zakłócenie spokoju publicznego zachodziło niezbędnie już przy rozniecaniu w głębi serc nienawiści i wzgardy; że tedy nie zawsze rozniecanie uczuć tych podlega karze, lecz *wówczas jedynie*, kiedy *zagroza* ono niebezpieczeństwem *zakłócenia spokoju na ulicach*: innymi słowy — gdy rozniecanie nienawiści i wzgardy przedstawia *taki stopień niebezpieczeństwa*, że *podaje w niebezpieczeństwo* etc., to jest *czynny przeciwne prawu wywołać może*. Nie można więc § 100 rozumieć w taki sposób: „Kto roznieca nienawiść i wzgardę, ten podaje w niebezpieczeństwo spokój publiczny, winien *przeto* podlegać karze“. Byłby to zarówno z *prawnego* jak i z *gramatycznego* punktu widzenia całkowicie błędny wykład paragrafu tego. Należy go natomiast w następujący pojmować sposób: „*jeżeli* ktokolwiek *spokój publiczny w niebezpieczeństwo podaje przez to*, że roznieca nienawiść i wzgardę, *jeżeli* tedy rozniecanie to tej jest natury, że *zawiera w sobie* niebezpieczeństwo dla spokoju publicznego, winien *być przeto* ukarany. Wyrażeniem więc „*podaje w niebezpieczeństwo*“ prawo ustanawia pewien dla ustalenia faktu podlegającego karze podżegania, wymagalny czynnik; by podlegać karze, winno ono posiadać *możność* przynajmniej wywołania pewnych *czynów* i przez to podania w niebezpieczeństwo spokoju ulicznego.

Jak niewiele stosuje się tu *trzecie to założenie*, jak mało mniemane moje podżeganie zdolne było domniemanie choćby *czynny rzeczywiste wywołać*, *podać w niebezpieczeństwo* spokojność państwa, *spokój uliczny* — w dowód tego pozwolę sobie na to jeno wskazać, że w całym od-czycie swoim zajmuję się wyłącznie setki lat trwającymi okresami dziejowymi i przy końcu jego najwyraźniej *znaczam*, że u świtu nowego dnia historii świata t

znaczy *jeden lub dwa lat dziesiątki*, co godzina jedna o słońca wschodzie!

Mamy tu więc do czynienia z tego rodzaju oskarżeniem, że ze wszystkich jego założeń, które dopiero wówczas gdy się razem znajdują umotywować je mogą, ani jeden do sprawy naszej zastosować się nie da.

Zdarza się często widzieć oskarżenie, w którym mylne jest to lub owo konieczne założenie.

Ale takie oskarżenie, w którym *nie ziszcza się ani jedno* wymagalne założenie — takie oskarżenie zasługuje na *osobny* i w pełnym znaczeniu tego wyrazu *osobliwy* pomnik w świątyni jurysprudencji.

Tymczasem — *audiatur et altera pars!*<sup>1)</sup> Rzućmy raz jeszcze okiem na to, co mówi akt oskarżenia w motywach swoich. Może ukaże się przy tym, że jeno, przez nie wiem jak już przemyślnie przedstawienie sprawy, ukryć zdołał obecność i czynniki przestępstwa — może jednak również okaże się przytym cała nicość oskarżenia tego w wyraźniejszy jeszcze niż dotychczas sposób.

Oskarżenie zawiera jedno jedyne zdanie, które filar jego ma stanowić. Dlatego też pewnie zdanie to z twardego wyciosane jest drzewa. Akt oskarżenia mówi na wstępie: „przewodnie myśli odczytu tego są następujące“: i, uczyniwszy wymagane resumé tych myśli, mówi dalej: „Przez takie przedstawienie rzeczy zarówno jak i przez kilkakrotnie powtarzające się napomnienia o mającej w najbliższym czasie nastąpić rewolucji socjalnej oskarżony najwidoczniej roznieca w robotnikach *nienawiść i wzdargę* przeciwko burżuazji, a więc podżega klasy nieposiadające przeciwko posiadaczom, a przez to podaje w niebezpieczeństwo spokój publiczny, gdyż mianowicie zawiera się tam wprost wezwanie, by z całą potęgą palącej namiętności

---

1) Wysłuchajmy, co mówi strona przeciwna.

dążyć do osiągnięcia panowania klas pracujących nad pozostałymi klasami społeczeństwa“.

Jest to jedyny w całym akcie oskarżenia wypadek prawnego motywowania. Jeżeli bliżej rozpatrzymy zdanie to, które nieobdarzonego silnemi płucami mówcę astmy nabawić może i dlatego właśnie tak jest napisane, by w wywołanym przez się migotliwym zawilych myśli zameęcie całą swą ukryć beztreściwość, — zadziwicie się panowie wobec całej masy prawnych niedorzeczności, faktycznych z prawdą niezgodności i przeinaczeń, krzyczących wreszcie nonsensów, jaka się w nim zawiera!

*Przez co tedy, według zdania tego, rozniecałem nienawiść i wzgardę? „Przez takie przedstawienie rzeczy“* — twierdzi zdanie, a więc przez czysto teoretyczny, czysto obiektywny historyczny obraz, przez to, co nawet akt oskarżenia obrazem myśli mych przewodnich nazywa, przez to, co stanowi *wykład* jeno *naukowy*, przez to miałem rozniecać nienawiść i wzgardę. Akt oskarżenia może wykręcać się, jak się podoba, — nie może wszakże zaprzeczyć temu, że oskarża on nic innego, jak naukowe czysto wywody, że oskarża on naukę i jej wykład.

Ale w zdaniu tym znajdujemy jedno jeszcze „i“. Przez takie przedstawienie rzeczy „i przez kilkakrotnie powtarzające się napomknienia o mającej w najbliższym czasie nastąpić rewolucji socjalnej“ ma się właśnie dokonywać to rozniecanie.

Jakie napomknienia o „*mającej w najbliższym czasie nastąpić rewolucji socjalnej?*“ Gdzież są one? Dlaczego ich pan prokurator nie przytacza? Wzywam go, by uczynił to! — Pan prokurator przytoczyć ich *nie może*. W broszurce tej niema ani jednego ustępu, któryby mógł uzasadnić *jego* insynuacje.

Zapewne, aczkolwiek nie mówię, choć tak twierdzi pan prokurator, o „*mającej w najbliższym czasie nastąpić rewolucji socjalnej*“, — mówię raczej jedynie o socjalnej rewolucji, która nastąpiła już w lutym 1848 roku, — za-

pewne, w całej tej broszurze używam często wyrazów: „rewolucyjny“ i „rewolucja“. *Wyrazem* tym zmiążdżyć mnie usiłuje pan prokurator! Biorąc go wciąż w ciasnym jeno prawniczym jego znaczeniu, nie może on usłyszeć wyrazu „rewolucja“ bez tego, by się przed oczyma jego fantazji nie zarysowały groźnie wzniesione widły i topory! Nie jest to wszakże naukowe znaczenie wyrazu tego, a już stały sposób wyrażania się, jakiego w broszurze tej używam, mógłby pouczyć pana prokuratora, że tam wyraz „rewolucja“ w tym właśnie innym, naukowym jego znaczeniu jest użyty. W ten sposób nazywam rozwój państwowości terytorjalnych zjawiskiem *rewolucyjnym*.

W ten sposób wojny chłopskie, które przecie dalibóg dość przemocy i przelewu krwi z sobą przyniosły, za we własnym jeno *mnicianiu* rewolucyjny, w istocie zaś nie rewolucyjny zgoła, lecz *reakcyjny* ruch najwyraźniej ogłaszałam.

Przeciwnie, postęp w przemyśle, jaki zaszedł w wieku XVI, choć przy tym ani razu nie miecza dobyto, kilkakrotnie nazywam „*istotnie i prawdziwie rewolucyjnym faktem*“, (str. 7) <sup>1)</sup>, tak samo nazywam na str. 17 <sup>1)</sup> wynalazek samoprząśnicy z 1775 roku, zupełną, rzeczywiście dokonaną rewolucją.

Może, używając wyrazu „rewolucja“ w tym znaczeniu, stosując go do najzupełniej pokojowych zjawisk a odmawiając go najkrwawszym powstaniom, nadużywam języka czy wprowadzam nowy chociażby sposób wyrażania się?

Posłuchajmy, co mówi Schelling, ojciec. (Badania nad istotą wolności ludzkiej, tom VII, str. 531).

„Pomysł uczynienia wolności jedynym i wszystkim dla filozofji uczynił nietylko ducha ludzkiego wolnym wobec samego siebie, spowodował on również we wszystkich gałęziach nauki potężniejszy przewrót, niż jakakolwiek *poprzednia rewolucja*“.

---

<sup>1)</sup> W wydaniu „Biblioteki Naukowej“ str. 12 i 20.

Schelling'owi ojcu z wyrazem „rewolucja“ nie stają zatem przed oczyma widły i topory, jakie widzi fantazja pana prokuratora.

Używa on wyrazu tego, stosując go na oznaczenie działania pewnej zasady filozoficznej, w tym samym co i ja, zgoła z przemocą fizyczną nie równoznacznym znaczeniu.

Jakież jest tedy naukowe znaczenie wyrazu „rewolucja“? Czem różni się rewolucja od reformy?

Rewolucja znaczy przewrót, a zatem rewolucja zachodzi zawsze wówczas, gdy, mniejsza o to, czy przy udziale przemocy, czy bez niej — sposób nie wchodzi tu w rachubę — *nowa zupełnie zasada* postawioną zostaje na miejsce dotychczasowego porządku rzeczy. Reforma zaś zachodzi wówczas, kiedy zasada istniejącego porządku pozostaje nadal utrzymana, i wysnuwa się z niej tylko łagodniejsze, lub też konsekwentniejsze i sprawiedliwsze wnioski. Sposób i tu znów w rachubę nie wchodzi. Reforma może być osiągniętą przez powstanie zbrojne i przelew krwi — rewolucja może być dokonaną w sposób najzupełniej pokojowy. Rozwój przemysłu był taką w najzupełniej pokojowy sposób dokonywującą się całkowitą rewolucją, gdyż postawił on na miejsce dotychczasowego porządku *nową zupełnie zasadę*. Obiedwie myśli te w tej właśnie broszurze starannie i obszernie są rozwinięte.

Dlaczegoż pan prokurator, on jeden tylko, mię nie zrozumiał? Czemu dla niego jedynie niezrozumiałym pozostało to, co zrozumiał każdy robotnik?

Gdybym tedy mówił nawet o „mającej w najbliższym czasie nastąpić rewolucji socjalnej“ — choć w rzeczywistości tak nie jest, czyż przez to koniecznie musiałbym mieć gwałtowny przewrót, widły i bagnety na myśli?

Profesor *Huber*, człowiek zgoła konserwatywny, surowy monarchista, człowiek, który dobrowolnie opuścił zajmowaną przezeń na uniwersytecie berlińskim katedrę, kiedy wprowadzoną została konstytucja z 1850 roku, gdyż jeśli się nie myle, nie chciał jej zaprzysiądz, mimo to wszakże

człowiek z rozrzucającym umiłowaniem dobru klasy pracującej oddany, z najwyższą starannością badający jej rozwój, autor wybornych dzieł o nim, szczególnie zaś o historii ruchu stowarzyszeniowego czyli związków zawodowych wśród robotników, w najnowszym z nich (Concordia str. 24), wskazawszy, że związki robotnicze w Anglii, Francji i Niemczech obracają już kapitałem 50 milionów talarów, mówi co następuje:

„Śród takich okoliczności i wpływów, wobec takich powyżej w ogólnych zarysach naszkicowanych doświadczeń, niema bezwątpienia potrzeby bronić się przed zarzutem utopijnego marzycielstwa o uszczęśliwieniu świata jeżeli się *wyrazi nadzieję*, że bardzo istotne, równające się całkowitej socjalnej i gospodarczej reformie, polepszenie iście dotychczas proletarjackiego położenia ludności fabrycznej nie tylko jest faktycznie możliwym, lecz *w zwykłym toku wypadków niezbędnym jest następstwem korporacyjnego rozwoju*“.

Ustęp ten zapowiada więc całkowity przewrót społeczny, jako zupełnie pewny a dokonywany się w zwykłym pokojowym biegu wypadków, jako następstwo ruchu stowarzyszeniowego. Cóż tedy, jeśli ja tymbardziej od zjednoczonej potęgi obydwuch czynników, od ruchu stowarzyszeniowego i od powszechnego prawa wyborczego, przewrotu takiego oczekuję?

Co ja mogę poradzić na brak czytania u pana prokuratora? na jego nieznanomość tego wszystkiego, co się we wszystkich dziedzinach teraźniejszości dokonywa i przez naukę już jest uznane i zarejestrowane? Czyż ja mam odbierać baty za naukę pana prokuratora? Zapewne, gdyby *tak* być miało, gdybym miał odpowiadać za jego nieznanomość tego wszystkiego, co znalazło swój wyraz i potwierdzenie w najrozmaitszych dziedzinach nauki — kara, jaką *wówczas* Wysoki Sąd w oburzeniu na mnie by nałożył, zaiste mogłaby *wszelką przejść miarę!*

Pominąwszy nawet to wszystko — w jaki sposób wskazywanie na mającą w najbliższym czasie nastąpić socjalną rewolucję, nawet w sensie wideł, może — *rozniecać nienawiść i wzgardę przeciwko burżuazji?* A to przecie pan prokurator twierdzić musi i rzeczywiście twierdzi to w każdym zdaniu. Nienawiść i wzgarda może być przeciwko komuś tylko przez własne jego postęпки lub ich ujawnienie wywołaną.

W jaki jednak sposób to, co robi Krzysztof, ma zrodzić nienawiść i wzgardę ku Piotrowi? Gdyby więc ktokolwiek rzekł: „robotnicy zrobią rewolucję socjalną“, w jaki sposób wskazanie to mogłoby wzbudzić nienawiść i wzgardę *przeciwko burżuazji?* Zdaniu temu brak wprost zupełnie gramatycznego i logicznego sensu. Jest ono nietylko potójnie nieprawdziwym, jest ono zgoła bezsensownym i niedorzecznym. Co najmniej zaś jest ono dla mnie niezrozumiałem. Tak mało pojmuję słowa pana prokuratora, jak on moje. W języku greckim nazywano βάρβαρος, tego, kto nie rozumiał naszej mowy i którego mowy myśmy nie rozumieli.

Ja i pan prokurator jesteśmy dla siebie wzajem takimi *barbarzyńcami!*

Nakoniec, roztrząsane przezemnie zdanie aktu oskarżenia wskazuje jeszcze trzeci czynnik, przez który rozniecać miałem nienawiść i wzgardę ku burżuazji. Wprowadza on go przysłówkiem „mianowicie“. Te obrazy i te wskazania podzegać mają do nienawiści i wzgardy, gdyż *mianowicie* znajdujemy tam między innymi wprost wezwanie, by z całą potęgą palącej namiętności dążyć do osiągnięcia panowania klas pracujących nad pozostałymi klasami społeczeństwa“. Na zupełne zasługuje uznanie pogląd, według którego rozbudzanie w pewnej klasie społeczeństwa ambitnych dążeń do zapanowania nad pozostałymi klasami wysoce byłoby nagannym; z *prawnego* wszakże punktu widzenia byłoby to zupełnie dozwolonym, o ile nie podzegałoby do czynów występnych. Każda klasa społeczeństwa

ma prawo *dążyć* do panującego stanowiska w państwie, o ile nie chwyta się dla osiągnięcia celu tego *środków* niedozwolonych. Żaden cel nie może podlegać karze, mogą jej podlegać *środki* jedynie. To, że proces, z którym mamy do czynienia, przeciwko tendencji wyłącznie jest skierowany, przezierać musi z każdego wiersza aktu oskarżenia, który wciąż wzywaniem do *celów*, nigdy zaś *środków* występne lub też wzywaniem do ich użycia w odczycie moim wykazać usiłuje. *Gdybym* nawet wzywał do dążenia ku osiągnięciu za pomocą *środków* występnych panowania klas pracujących nad pozostałymi klasami społeczeństwa, mógłbym wówczas, dajmy na to, podlegać oskarżeniu z mocy artykułu 61<sup>1)</sup> czy też innych artykułów kodeksu karnego, nigdy wszakże z mocy artykułu 100, nigdy o podżeganie robotników *do nienawiści i wzdardy*. Przez wzywaniem bowiem do dążenia ku panowaniu nad pozostałymi klasami społeczeństwa, roznieca się w robotnikach *ambicję*, nigdy zaś *nienawiść i wzdardę* przeciwko osobom trzecim. *Ambicje robotników* nie dadzą się przecież imputować<sup>2)</sup> *burżuazji*, a skoro nie mogą być jej imputowane, nie mogą wzbudzić przeciwko niej *nienawiści i wzdardy*!

Zdaniu temu znowu więc brak wszelkiego gramatycznego i logicznego sensu! Owo „mianowicie“, którym akt oskarżenia wprowadza ostatni ten dowód, że *nienawiść*, jest to raczej „*niewypowiedzianie*“<sup>3)</sup>, *niewypowiedzianie niedorzeczne twierdzenie*. Gdzież jednak wyczytał pan prokurator w mej broszurze, że ja wzywam, by dążyć do „osiągnięcia panowania *klas pracujących* nad pozostałymi klasami społeczeństwa“?

W całej broszurze mej to tylko mówię, że przeznaczeniem okresu dziejowego, jaki rozpoczął się w lutym

---

<sup>1)</sup> To jest o zdradę stanu.

<sup>2)</sup> Przypisać, podsunąć.

<sup>3)</sup> Namentlich — namenlos, (mianowicie — niewypowiedzianie) niedający się przetłumaczyć kalambur.

1848 roku, jest *zasadę moralną* stanu robotniczego, rozwiniętą w mej broszurze i streszczoną na początku dzisiejszej mej mowy *ideę* stanu robotniczego uczynić panującą zasadą społeczeństwa, uczynić z idei tej kierowniczą *ideę państwa*.

Wielokrotnie wyrażam się w ten sposób najzupełniej ściśle i wyraźnie. Mówię na stronie 31 <sup>1)</sup>, że, jak rok 1789 był rewolucją stanu trzeciego, tak obecnie stan czwarty jest tym stanem, „który *zasadę* swą chce uczynić panującą zasadą społeczeństwa, przeprowadzić ją we wszystkie jego urządzenia“. Lub na str. 32 <sup>2)</sup>: „Kto więc uznaje *ideę* stanu robotniczego za panującą *zasadę* społeczeństwa“ i na tej samej stronie: „*Zasadę* stanu robotniczego jako *panującą zasadę* społeczeństwa winniśmy rozpatrzeć jeszcze pod trojakim względem“. Na str. 33 <sup>3)</sup> „Być może, myślenie z *zasady* najniższych klas społeczeństwa kierowniczej *zasady państwa* i społeczeństwa wydawać się będzie bardzo niebezpieczną“. Poczynając od str. 39 <sup>4)</sup> rozwijam dalej różnicę pomiędzy moralną i polityczną *ideą* burżuazji a moralną i polityczną *ideą* stanu robotniczego; kończąc na str. 42 <sup>5)</sup> temi słowy: „Oto jest to, co nazwanym być musi *ideą państwową stanu robotniczego*“, etc. etc.

Z tego tedy, że pewną podniosłą, moralną *ideę* wystawiam jako powołaną do tego, by się stała kierowniczą *ideą* państwową współczesnego okresu dziejowego, najpodnioslejszą *ideą* moralną, jaką umysł mój ująć może, najpodnioslejszą *ideę* moralną, jaką po dziś dzień wyłonić zdołała filozofja państwa; z tego, że wykazuję, że *idea* ta, jako z natury odpowiadająca naturalnemu instynktowi i położeniu ekonomicznemu stanu robotniczego, winna *za ideę stanu robotniczego być uważaną* — z tego pan prokurator robi mi potworny zarzut, jakoby miał wzywać klasy pracujące, by dążyły do osiągnięcia *panowania klasowego nad pozostałymi klasami społeczeństwa*.

---

1) 2) 3) 4) 5) Str. 36, 38, 43, 46 w wydaniu „Bibl. Naukowej“.

Pan prokurator zdaje się mniemać, że ja chcę, by klasy posiadające uczuły się ujarzmionymi przez klasy pracujące, chcę do góry nogami wywrócić historję i, być może, uczynić z dziedzica posyłkę, z fabrykanta — podręcznego chłopaka.

Czyż jednak, —jakkolwiek różnym posługiwalibyśmy się językiem, jakimi *barbarzyńcami* bylibyśmy dla siebie wzajem, takie czy podobne choćby nieporozumienie jest wogóle *możliwe?*

Na str. 32 <sup>1)</sup> rozwijam szczegółowo, że: to właśnie stan czwarty wyróżnia, że zasada jego nie zawiera *żadnego* wyłącznego, czy to prawnej, czy faktycznej natury, warunku, z którego uczynić mógłby on *przywilej* polityczny i przeprowadzić go przez wszystkie urządzenia społeczeństwa. Mówię tam (str. 32 <sup>2)</sup>); „Robotnikami jesteśmy *wszyscy*, o ile chcemy w jakikolwiek sposób stać się społeczeństwu użytecznymi. Stan tedy czwarty, w którego łonie nie kryje się *żaden* już zaród nowego uprzywilejowania, jest przeto równoznaczny z całym *rodzajem ludzkim*. Jego sprawa jest przeto w istocie sprawą całej ludności, jego wolność jest wolnością ludzkości samej, jego panowanie jest panowaniem wszystkich“. Kontynuuję: „Proklamować więc ideę stanu robotniczego jako panującą zasadę społeczeństwa, w tym znaczeniu, jakem to przed wami rozwinął, nie znaczy to wydać różniący i rozdzielający klasy społeczeństwa okrzyk; jest to raczej wołanie do *zgody*, obejmujące *społeczeństwo całe*, wołanie do *wyrównania* wszystkich przeciwieństw i nierówności społecznych“ etc. etc. I gdy tak z głębi duszy, ze wszystkich sił nawołuję do *zniesienia* wszelkiego panowania klasowego, wszystkich przeciwieństw klasowych, — pan prokurator oskarża mię o wzywanie robotników do dążenia ku osiągnięciu panowania klasowego nad klasami posiadającymi!

---

<sup>1) 2)</sup> Str. 36 w wydaniu „Biblioteki Naukowej“.

Zapytuję po raz drugi, jak można wytłumaczyć zdumiewające to nieporozumienie? Pozwolę sobie znów użyć przeciwko synowi świadectwa ojca jego:

„Ośrodkiem — mówi Schelling (zesz. I str. 443) w swoich „Abhandlungen zur Erläuterung des Idealismus der Wissenschaftslehre“ — ośrodkiem, przez który porozumiewają się duchy, nie jest powietrze otaczające, lecz *wolność* społeczna, wstrząśnienia której sięgają aż do najwewnętrzniejszych głębin duszy. Jeśli czyjkolwiek duch przeświadczenia o *wolności* *nie jest pełen, wszelki związek duchowy zostaje u niego przerwany*, nie tylko z ludźmi innymi, lecz *ze sobą nawet samym*. Nie dziw tedy, że dla siebie tak samo jak i dla innych pozostaje on niezrozumiałym i w straszliwym swym odosobnieniu utrudza się jeno płónnymi słowy, którym żaden oddźwięk przyjazny z własnej czy obcej piersi nie wtórzy. *Dla takiego człowieka pozostać niezrozumiałym jest zaszczytem i chlubą wobec Boga i ludzi!*“  
To mówi Schelling ojciec!

Dobiegam końca. Próżno pytałbym siebie, czy było możliwym jakiegokolwiek z oskarżenia tego obiecywać sobie następstwa. Ale nie o to też pewnie chodziło. Inne tu było wyrachowanie. Walka polityczna burżuazji z rządem utraciła obecnie w pewnym stopniu żwawość pierwotną. Pomyślano więc zapewne, że w takich okolicznościach wytoczenie oskarżenia o rozniecanie w klasach nieposiadających nienawiści i wzdargy przeciwko posiadaczom za przedni środek myślenia oczu posłużyć może; być może spodziewano się, że oskarżenie to, aczkolwiek przez sąd odrzucone — znacie tę starą zasadę: „calumniare audacter, semper aliquid haeret“ (spotwarzać śmiało, zawsze coś przylgnie)—zawsze jeszcze podziała na naszą burżuazję, jak wilgotna chusta, rzucona na jej zlekka zaróżowione jeszcze oblicze, ja zaś miałem być w tej komedji na pustynię wygnanym

kożłem ofiarnym! Ale i tego wyrachowania pomyslny skutek *nie* uwieńczy.

Już samo przeczytanie tej broszury, do czego burżuazję przede wszystkim wzywam, odsłoni całą jego sromotę. W niwecz obróci je potęgą mego głosu, i dlatego właśnie tak wyczerpująco rozwinąć musiałem rzeczowe argumenty mej obrony. Burżuazja czy robotnicy jesteśmy wszyscy *jednego synami narodu i ramię w ramię stojemy do walki ze wspólnymi naszymi ciemniedzami!*

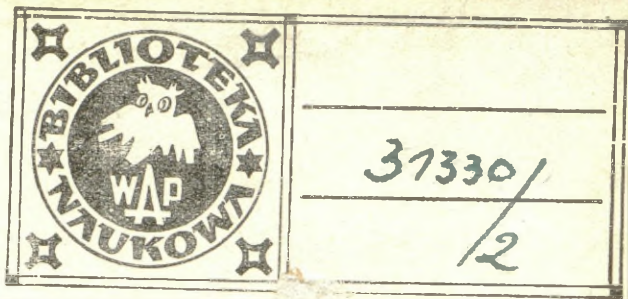
Kończę. Na człowieka, który, jakem to wam oświadczył, całe swoje życie poświęcił hasłu „*nauka i robotnicy*“, wyrok nawet skazujący innego nie mógłby wyrzucić wrażenia, niż na przykład pęknięcie retorty na pogrążonego w naukowe eksperymenty chemika. Lekko zmarszczywszy brwi na opór materji, spokojnie, po usunięciu przeszkody, powraca on do swych prac, do swych badań.

Ze względu wszakże na naród i cześć narodową, na naukę i godność jej, na kraj cały i wolność z prawa mu należną, ze względu wreszcie na pamięć o tym, że historia zachowa wasze, panie prezydencie i panowie sędziowie, imiona, — wnoszę o zupełne uniewinnienie!

Z oryginału niemieckiego przełożył

*Tadeusz Radwański.*





37330/  
2